



obywatelska

Gazeta założona w 2011 roku przez **Kornela Morawieckiego**, przywódcę **Solidarności Walczącej**.

Nr 278 • 26 sierpnia – 8 września 2022 • Indeks 407100

www.gazetaobywatelska.pl • cena 2,40 (w tym 8% VAT)



Przekop Mierzei Wiślanej.



Baltic Pipe.

Dynamiczny rozwój. McKinsey & Company prognozuje, że w kolejnym dziesięcioleciu Polska ma szansę rozwijać się w tempie nawet 5 proc. rocznie, a wartość gospodarki może się podwoić – z 477 mld euro w 2018 r. do 890 mld w 2030 r. w cenach stałych.



Gazoport w Świnoujściu.



Zapora na granicy polsko-białoruskiej.

Niedouczeni ekolodzy z Unii przyczynili się do katastrofy ekologicznej na Odrze str. 6 ▶

Twardy zawodnik



str. 4 ▶

Czy Polaków wolno zabijać?



str. 5 ▶

Kolonializm ideologiczny



str. 8 ▶

Zmienia się klimat Europy



str. 10 ▶

Polityczny Śmietnik



str. 12 ▶

Gazeta dostępna w sieciach „Garmond” i „Ruch” oraz w salonikach Empiku.



W pewnym momencie w hoku pojawił się Donald Trump, co nie było dziwne, skoro tutaj mieszkał. Też podszedł do ogromnych drzwi i oczekiwał na swoją limuzynę. Tak, to był ten milioner (a może już miliard), postać rozpoznawalna w całej Ameryce, człowiek sukcesu, osoba rozchwytywana przez media. Zawiązała się kilkudzaniowa konwersacja. Powiedziałem, że czekam na znajomego..

RFN wypłaciła siedemdziesiąciu państwom bardzo wysokie zadośćuczynienia z tytułu strat poniesionych w czasie II wojny światowej. Otrzymało je więcej państw niż liczyła koalicja antyhitlerowska i niemal dwukrotnie więcej niż jest krajów, w których Niemcy prowadziły wojnę. Zapłaciły jednak nie tylko Meksyko i innym krajom Ameryki Łacińskiej, których udział w wojnie był ledwie epizodyczny.

Pozostawienie mediów w rękach zagranicznego kapitału to często wypominany (ale nic poza tym) grzech pierworodny postkomunistycznej transformacji. Rządziej wspomina się o skuteczności oddziaływania (prania mózgu) mediów polskojęzycznych. Jeszcze w 2006 roku ponad 56 proc. ankietaowanych było przeciwnych budowie atomówek. W zeszłym roku – tylko 20 proc.

Nie ulega wątpliwości, że Boris Johnson dotychczasowy premier Wielkiej Brytanii, był zręcznym politykiem. Jednakże jego kilkuletnie niezwykle zawzięte i za wszelką cenę promowane odnawialne źródła energii, doprowadziły do bardzo bolesnego kryzysu energetycznego, co prawdopodobnie było jedną z przyczyn jego dymisji. Pod koniec kadencji usiłował zmienić stanowisko w tej sprawie.

Niekończący się ciąg inwektyw na temat „praworządności”, konstytucji, pandemii, wojny, drożyzny, cen paliw, rżęci w Odrze pokazuje, że nie ma w naszym kraju konstruktywnej i propaństwowej opozycji, która potrafi zachować się z klasą dla dobra państwa, która potrafi zaakceptować wybory Polaków – to Polacy w demokratycznych wyborach wybrali PiS.

Niedouczeni ekolodzy z Unii przyczynili się do katastrofy ekologicznej na Odrze



ANNA DĄBROWSKA

■ Kiedy Odra była niemiecką rzeką systematycznie ją regulowano i pogłębiano, gdyż służyła im do transportu rzeczno-ego. Za czasów komuny stała się śmierdzącym ściekiem, do którego odprowadzano przemysłowe ścieki (przede wszystkim z Czechosłowacji), a pogłębianie Odry służyło częściowemu usuwaniu osadów przemysłowych. w Odrze żyły ryby, gdyż są przystosowane do życia w lekko kwaśnej wodzie i obecności związków organicznych, utlenianych przez tlen rozpuszczony w wodzie. Śnięcie ryb następuje dopiero po spadku jego zawartości poniżej 30 proc.

Na podstawie komunikatów wiemy, że:

1. Zasolenie wody bardzo wzrosło. Ryby słodkowodne nie mogą żyć w takich warunkach, nie przeżyłyby w morzach i oceanach, gdzie jest dużo soli. Mają inny typ osmoregulacji.
2. Skąd zasolenie Odry: Z Sudetów – gór, z których spły-

wające wody tworzą dorzecze Odry. Wypłukiwane przez deszcze ze skał minerały wraz z wodą spływają do Odry, zamulając ją. Z czasem zwarte w nich sole rozpuszczają się wodach rzeki, zwiększając jej zasolenie. Dodatkowo upały panujące w ostatnich miesiącach obniżyły poziom wody w Odrze. Ulewne deszcze i gwałtowne burze po stronie czeskiej raczej nie pomogły, gdyż proces śnięcia nastąpił niedługo po ich wystąpieniu.



że ta cykliczność zmian pH było główną przyczyną śnięcia ryb.

Większość ryb żyje wodach o lekko kwaśnym pH, nie wiadomo, jak ryby radzą sobie w środowisku zasadowym i jaki wpływ ma takie środowisko na płyny ustrojowe ryb. U człowieka przesunięcie pH krwi (pływu ustrojowego) w kierunku zasadowym może doprowadzić do śmierci.

Uważam, że zakaz pogłębiania Odry, w wyniku którego nie usuwa się nagromadzonych osadów to główna przyczyna katastrofy ekologicznej na Odrze. Dyrektywy ekologiczne Unii to nie walka o poprawę klimatu, a jedna z form walki politycznej niszczącej „krnąbrne” państwa.

Wystarczy pojechać do Puszczy Białowieskiej i zobaczyć, co tam się dzieje po wprowadzeniu unijnych zaleceń.

Agencje informowały o

- pojawieniu się śniętych ryb na jeziorze w Środzie Wielkopolskiej oraz na rzece Wełna w Rogoźnie – poinformował w mediach społecznościowych wojewoda wielkopolski Michał Zieliński.
- Czescy rybacy wyłowili z rzeki Dyja pod Brnem kilkadziesiąt ton martwych ryb. Czesi nie mają nikczemnych, polityków i teoria o występowaniu ręki się nie pojawiła.
- Tysiące martwych ryb znaleziono w Berlinie, w Sprewie wpadającej do Łaby. Gdzie są ekolodzy, wędkarze i rozhisteryzowana niemiecka opozycja? Nie ma, to inny poziom.
- W zbiorniku Klötzbecken w berlińskiej dzielnicy Lübars zauważono tysiące śniętych ryb. W ostatnich dniach wędkarze odkryli liczne śnięte ryby w rzece Saale (Soława) w Saksonii-Anhalt.
- Według opozycji wodę w Odrze ma badać cały świat. Dlaczego Tusk sprawił, że wrak rozbitego samolotu w katastrofie smoleńskiej badali tylko rusczy?

3. Niepogłębianie Odry zwiększyło ilość osadów i spłyciło Odrę, co sprzyja rozwojowi roślin rzecznych w tym alg. Rośliny te wykorzystują wysokie nasłonecznienie oraz dwutlenek węgla do swojego rozwoju – intensyfikują proces fotosyntezy, w którym wykorzystują dwutlenek węgla, a którego produktem ubocznym jest

tlen. Natomiast zwiększona ilość tlenu w wodzie może zmieniać pH wody w kierunku zasadowym.

4. Niepogłębianie Odry zwiększyło ilość osadów i spłyciło Odrę, co sprzyja rozwojowi roślin i mikroorganizmów rzecznych w tym algom. Rośliny te wykorzystują wysokie nasłonecznienie oraz dwutlenek węgla do swojego rozwoju, czyli inten-

syfikowały proces fotosyntezy w którym wykorzystują dwutlenek węgla, a którego produktem ubocznym jest tlen. Natomiast zwiększona ilość tlenu i amoniaku produkowanego przez algi w wodzie może zmieniać pH wody w kierunku zasadowym. Ostatnio stwierdzona w wodach Odry dobową cykliczność zmian pH powiązaną z procesami fotosyntezy, może wskazywać



W Gnieźnie, z jeziora Jelonek w lipcu ubiegłego roku wyłowiono tony śniętych ryb. Przyczyną był brak tlenu i tzw. przyducha.



Ofiary brunatnego i czerwonego totalitaryzmu

KRZYSZTOF
BRZEHCZYN



Faszizm i komunizm. Podobieństwa i różnice

W dniu 23 sierpnia 2008 r. Parlament Europejski wprowadził Europejski Dzień Pamięci Ofiar Reżimów Totalitarnych. Tego dnia w 1939 r. w Moskwie został podpisany pakt Ribbentrop-Mołotow, który zapoczątkował II wojnę światową. Większość ofiar brunatnego totalitaryzmu straciła życia w trakcie działań wojennych. W wyniku wywołanej przez oba totalitaryzmy II wojny światowej życie straciło wedle różnych szacunków od 60 do 80 mln osób. Tymczasem w totalitarnym komunizmie więcej osób zginęło w okresie formalnego pokoju niż w trakcie lub wyniku działań wojennych. Tak się jednak składa, że choć w dyskursie publicznym zbrodniczy charakter faszyzmu i nazizmu jest powszechnie znany i potępiany, to zbrodniczy charakter systemu komunistycznego jest w różnorodny sposób relatywizowany, a jego ofiary – mniej znane lub całkowicie zapomniane. Wynika to z różnych przyczyn.

Jedną z nich był udział Armii Czerwonej w wojnie z III Rzeszą, który nie tylko wymazał z powojennej pamięci wcześniejszą kolaborację Stalina i Hitlera ale zapewnił ZSRS trwałe miejsce w koalicji antyhitlerowskiej i udział w kształtowaniu pojałtańskiego porządku światowego

Drugą przyczyną była ideologia, która zadecydowała o różnej recepcji obu systemów w świecie demokratycznego Zachodu. Niemiecki faszyzm odwoływał się bezpośrednio do zasady panowania rasy aryjskiej. W ideologii nazizmu wprost mówiono, że nie-aryjskie „rasy” (Cyganie, Słowianie, Żydzi,) albo zostaną poddane całkowitej eksterminacji biologicznej, albo będą wiecznie podporządkowane niemieckiej rasie panów.

Tymczasem w ideologii totalitarnego komunizmu odwoływano się do posiadającej emancypacyjne konotacje koncepcji „walki klas”. Wedle niej, eliminacja klas wyższych i własności gospodarczej przynieść miała równość społeczną i powszechny dostatek. Praktyczna realizacja tych postulatów w Rosji Sowieckiej nie doprowadziła ani do jednego, ani do drugiego. Według danych przytoczonych przez Richarda Pipesa w książce Rosja bolszewików liczba ludności w Związku Sowieckim w 1926 r. w porówna-

niu z rokiem 1917 spadła o 12,7 mln. Przyczyną tak dużego ubytku ludności były zgony w wyniku działań wojennych (2 mln), epidemii (2 mln), emigracji (około 2 mln) i głodu (ponad 5 mln). Zamiast równości społecznej, bolszewicka partia-państwo likwidując klasę właścicieli ustanowiła totalną władzę nad wszystkimi dziedzinami życia społecznego. Dopelnieniem totalitaryzacji była kolektywizacja rolnictwa, która w latach 30 ubiegłego wieku doprowadziła w Rosji Sowieckiej do klęski głodu. Jednakże ten emancypacyjny składnik ideologii totalitarnego komunizmu sprawiał, że zachodnia opinia publiczna pod wpływem lewicy i postępowych intelektualistów traktowała zbrodnie wschodniego komunizmu z pobłażaniem, jako efekt wielowiekowego zacofania.

Zbrodnie komunizmu na Polakach

Polacy mieszkający w Związku Sowieckim stali się ofiarami komunizmu jeszcze przed II wojną światową w ramach prześladowań Kościoła Katolickiego i akcji „rozkułaczania” przeprowadzanej na początku lat trzydziestych. Umierali podczas Wielkiego Głodu, który w latach 30 XX wieku objął tereny Kazachstanu, Rosji i Ukrainy. W latach 1937-1938 NKWD przeprowadziło tzw. operację polską aresztując ponad 143 tys. osób. Spośród nich 111 tys. zostało rozstrzelanych, a liczbę rdzennych Polaków straconych w tej operacji szacuje się na 85 a 95 tys. osób.

1 września 1939 r. Polska padła ofiarą agresji niemieckiej, a 17 września 1939 r. na terenie wschodniej Polski wkroczyła Armia Czerwona. Po militarnej klęsce armii polskiej 28 września 1939 r. pomiędzy III Rzeszą a Związkiem Sowieckim został zawarty traktat o przyjaźni i granicach. Dzielił on formalnie Europę Wschodnią na strefy wpływów: kraje bałtyckie i Besarabia miały należeć do Związku Sowieckiego. Terytorium państwa polskiego zostało podzielone pomiędzy Niemcy, którym przypadły etniczne ziemie polskie na zachód od Bugu a Związek Sowiecki, który zajął zachodnią Białoruś i Ukrainę.

W latach 1939-1941 z terenów wschodniej Polski NKWD deportowało w co najmniej 340 tys. osób. W czerwcu 1941 r. miały miejsce masowe rozstrzelania więźniów polskich na Litwie, i w więzie-



niach położonych na dawnym terytorium państwa polskiego. 5 marca 1940 r. na rozkaz Stalina skazano na śmierć około 25 tys. obywateli polskich przetrzymywanych w obozach w Kozielsku, Ostaszkowie i Starobielsku. Symbolem tej zbrodni jest miejsce kaźni w Katyniu.

Komunizm w Polsce. Instalacja systemu i trwanie

W wyniku postanowień konferencji w Jałcie Polska znalazła się w sowieckiej strefie wpływów. Podstawą panowania była przemoc wymuszająca na społeczeństwie uległość, a systemowi zapewniająca przetrwanie. Prof. Andrzej Paczkowski w rozdziale napisanym w Czarnej Księdze Komunizmu wyróżnia terror masowy stosowany w latach 1945-1947, terror powszechny panujący w 1948-1956 i selektywną represyjność charakterystyczną dla okresu 1956-89.

Terror masowy obejmował tych wszystkich, którzy z różnych powodów stano-

wić mogli zagrożenie dla nowej władzy. Przykładowo, 27 marca 1945 r., Sowietci zaprosili 16 przywódców Polski Podziemnej do Pruszkowa, rzekomo w celu prowadzenia negocjacji. Po przybyciu na miejsce spotkania zostali aresztowani i uprowadzeni do Moskwy. W czerwcu 1945 r. podczas rozmów Stanisława Mikołajczyka ze Stalinem w sprawie utworzenia Tymczasowego Rządu Jedności Narodowej wytoczono im proces skazując na kary wieloletniego więzienia. W lipcu 1945 r. oddziały Armii Czerwonej i NKWD zorganizowały Obławę Augustowską, aresztując w przybliżeniu siedem tysięcy osób podejrzanych o działalność niepodległościową. Sześciuset z nich nigdy nie zostało uwolnionych. Prawdopodobnie zostały rozstrzelane w nieznanym do dzisiaj miejscu. Był to największy mord na ludności cywilnej w Europie od zakończenia II wojny światowej do czasów wojny domowej w latach dziewięćdziesiątych XX w. na terenie byłej Jugosławii.

W latach 1948-1956 władze komunistyczne przeszły do stosowania terroru powszechnego, którego ofiarami byli nie tylko jawni przeciwnicy systemu ale i jego – nie dość gorliwi – zwolennicy czy członkowie najwyższych władz partyjno-państwowych. W tym okresie nastąpił rozrost aparatu bezpieczeństwa. Przykładowo w 1953 r. w UB zatrudnionych było ponad 33 tys. funkcjonariuszy. Szacuje się zatem, że na jednego funkcjonariusza przypadało 1300 osób. W resortowych kartotekach znajdowało się 5,2 mln nazwisk, co stanowiło około 1/3 dorosłych Polaków. W 1955 r. liczba współpracowników różnych kategorii wynosiła 85 tys. osób. W latach 1944-1956 około 400 tys. osób na dłuższy lub krótszy okres zostało aresztowanych.

Po 1956 r. powszechny terror zastąpiono systemem represji selektywnej opierającym się na rozbudowanej kontroli agenturalnej i stosowaniu technik operacyjnych, które miały przeciwdziałać opozycyjnej aktywności. Ustał wtedy masowy terror, a w więzieniach przetrzymywano „tylko” kilkudziesięciu więźniów politycznych. Władza odwoływała się do bardziej dyskretnej formy przymusu izolując nieposłusznym czy blokując lub tylko odwołując się do samej groźby blokady im i członkom ich rodzin ścieżek awansu zawodowego i społecznego. Objawem wymuszonego konformizmu społecznego był masowy udział w wyborach, akademiach ku czci Rewolucji Październikowej czy pochodach pierwszomajowych. Rewolucja Solidarności zablokowała na czas jakiś możliwość stosowania masowych represji.

Próbowano doń powrócić w stanie wojennym, lecz w drugiej połowie lat 80 XX w. władza była zmuszona ograniczyć się jedynie do represji selektywnych. Tuż przed rozpoczęciem obrad okrągłego stołu w styczniu 1989 r. w niewyjaśnionych okolicznościach zostali zamordowani dwa księża: Stefan Niedzielak i Stanisław Suchowolec, a w lipcu 1989 r. w niejasnych okolicznościach śmierć poniósł ksiądz Sylwester Zych. Rozpad systemu komunistycznego doprowadził jednak do powolnego rozmontowania resortów siłowych i zakończenie stosowania polityki represji.

Twardy zawodnik

Marek Bober
**WIDZIANE
Z CHICAGO**



■ Pod koniec lat 80. mieszkałem w Nowym Jorku. Było wtedy kilka popularnych miejsc, gdzie ludzie umawiali się na spotkania. Jednym z nich były okolice Trump Tower, 58-piętrowego wieżowca, oddanego do użytku w 1983 roku.

I ja się pewnego dnia umówiłem. Zaczął padać deszcz, nie duży, ale jednak schroniłem się wewnątrz słynnego wieżowca. To były jeszcze czasy, kiedy spokojnie, bez nadmiernej kontroli, do takich budynków się wchodziło. Pamiętam, że wyglądałem przez ogromne, obrotowe drzwi, aby nie przegapić swego gościa.

W pewnym momencie w holu pojawił się Donald Trump, co nie było dziwne, skoro tutaj mieszkał. Też podszedł do ogromnych drzwi i oczekiwał na swoją limuzynę. Tak, to był ten milioner (a może już miliarder), postać rozpoznawalna w całej Ameryce, człowiek sukcesu, osoba rozchwytywana przez media.

Zawiązała się kilkudziesięciu konwersacja. Powiedziałem, że czekam na znajomego i że się schroniłem przed deszczem. Zapytał, co porabiam, jakie mam plany. A ja na to, że jestem tutaj od niedawna, bo od dwóch lat i pracuję w dziennikarstwie. Wyczuł mój akcent, co trudne nie było. I powiedział: jeśli kiedyś będziesz potrzebował pomocy, nie wahaj się, zadzwoń. I wręczył mi wizytówkę.

Z pomocy Donalda Trumpa nigdy nie skorzystałem, być może wizytówka do tej pory leży gdzieś wśród szpargałów. Przypominam sobie tę historię od czasu do czasu. Już wtedy był to mężczyzna z silnym charakterem, choć z pewnością nie wiedział, że w przyszłości zostanie prezydentem USA. Przypominam sobie dlatego, że jak wtedy – chyba szczerze – chciał pomóc jakiemuś emigrantowi, tak jak nieco później chciał pomóc Ameryce. I pomógł, zostając prezydentem.

Zostawmy politykę zagraniczną i politykę bezpieczeństwa na boku, choć wiem, że w wielu krajach, np. w Polsce, pod tym kątem się ocenia prezydenta supermocarstwa. Można tylko w tym miejscu zastanowić się nad najczęściej obecnie zadawanym pytaniem: gdyby prezydentem nadal był Trump, czy doszłoby do wojny na Ukrainie? Otóż, śmiem twierdzić, że nie. Śmiem ponadto twierdzić, że Chiny poniosłyby ogromną karę za rozprzestrzenienie w świecie wirusa Covid-19. Ale to rozważania na inną okazję.

Ważna była polityka wewnętrzna, gdyż Trump – to co zapowiadał – realizował. Gdy oznajmił, że Ameryka, ponoć po raz pierwszy w historii, będzie samodzielna energetycznie – tak się stało. Pomimo za-



Donald J. Trump urodził się 14 czerwca 1946 r. w Nowym Jorku. Ma niemiecko-szkockie korzenie. Fot.: Facebook

wiowań na świecie, na Bliskim Wschodzie w szczególności, cena baryłki ropy za jego prezydentury dochodziła momentami do tak niskich cen, że Rosja pisała. A benzyna kosztowała w Ameryce tyle, że chciało się tankować i tankować...

Donald Trump nie zajmował się cenami ogórków, ale zajmował się na przykład miejscami pracy, gdyż na to miał wpływ. A to trudne zadanie w kraju sferalizowanym, w republice konstytucyjnej, z dużą autonomią poszczególnych stanów i gospodarką (na szczęście jeszcze) kapitalistyczną. Jeśli obiecał, że w okolicy Kenosha (populacja 100 tys. mieszkańców) w stanie Wisconsin powstanie od zera fabryka urządzeń i komponentów elektronicznych z udziałem Tajwanu, tak się stało i to szybko. Miało to dać 15 tys. miejsc pracy, a docelowo 30 tys. Kiedy powiedział, że uratuje podupadającą stocznnię w tym samym stanie, ale na północy, w miasteczku Marinette, tak się również stało. Kontrakty wojskowe spowodowały, że uratowano dotychczasowych pracowników i stworzono tysiące nowych miejsc pracy. Powiedział kiedyś, że przywróci do działalności zlikwidowane za czasów Baracka Obamy legendarne stalownię U.S. Steel na południu stanu Illinois (legendarne, bo firma założona została 120 lat temu). I tak się ponownie stało – dzięki temu tysiące ludzi mogło pracować i godnie żyć.

Gospodarka amerykańska miała się znakomicie; dla tych,

którzy chcieli, pracy nie brakowało, ceny były umiarkowane, giełda notowała znakomite wyniki. Amerykańskie firmy wracały z Chin czy Meksyku, aby produkować w rodzimym kraju. Donald Trump zyskiwał w oczach czarnoskórych i Latynosów. Granica południowa była uszczelniona i budowano mur przed nielegalną emigracją, często przestępczą. Wzmocniono armię, nie wypowiedziano jakiegokolwiek wojny, a zapowiedziano zakończenie wojny w Afganistanie, także dozbrojono sojuszników. Donald Trump sprawił, że Ameryka odzyskała wiarę w to, iż jeszcze długo może być supermocarstwem nr 1 na świecie z tym co najważniejsze: najsilniejszą gospodarką i najsilniejszą armią. Dodajmy, że przez cztery lata prezydentury pracował za darmo, bowiem zarobki prezydenta przeznaczał na cele charytatywne.

Nie było chyba w historii, przynajmniej tej najnowszej, prezydenta USA od samego początku urzędowania tak potwornie oskarżanego, pomiatanego, wyśmiewanego, demonizowanego; prezydenta, którego niszczone niemiłosiernie i konsekwentnie opluwano w jednym celu – aby go zniszczyć i pozbawić stanowiska. Oskarżano go o tajne kontakty i współpracę z Rosją, zarzucano mu niejasne powiązania finansowe i oszustwa podatkowe, przeprowadzono wobec niego (bez powodzenia) dwie procedury impeachmentu.

Że zwalczano go politycznie, to pół biedy.

Atakowano i oskarżano jego najbliższą rodzinę. Nie oszczędzono nawet najmłodszego syna Barrona (w momencie obejmowania przez ojca prezydentury miał 10 lat!) i wyśmiewano, że jest niedorozwinięty umysłowo. Nie oszczędzono żony Melanii, kpiąc z niej, że mówi po angielsku z akcentem i że w ogóle głupio mówi. Doszło nawet do tego, że ta piękna i elegancka kobieta, jedna z najszykowniejszych pierwszych dam w całej historii USA, ani razu przez cztery lata nie znalazła się na okładce kobiecego pisma.

Donald Trump wywołał jednak dwie wojny, znacznie ważniejsze i potrzebniejsze Ameryce. Stawiając USA na nogi gospodarczo i militarnie, podjął przede wszystkim wyzwanie z tzw. Deep State, klasą oportunistycznych polityków i urzędników, powiązanych niejasnymi interesami, którzy interes prywatny przedkładają ponad interes wspólnoty i państwa. Deep State to potężny przeciwnik, cyniczny i podstępny.

I podjął drugą wojnę, może i trudniejszą: z marksizmem kulturowym. Kilka przykładów: ograniczono lub zlikwidowano fundusze federalne na studia z przeróżnych genderyzmów i innych idiotyzmów oraz zlikwidowano fundusze federalne dla „kliniki” aborcyjnych.

Nic dziwnego, że Trump został znienawidzony przez „zawodowych” polityków i urzędników, ochraniających swoje sto-

ki i pieniądze. Nic dziwnego, że został znienawidzony przez media „głównego” nurtu, wyższe uczelnie będące przechowalnią marksistów, ponadto show biznes z Hollywood na czele i tysiące lewackich organizacji z Black Lives Matter i Antifa tym razem na czele. Podjęcie walki z „kulturą unieważnienia” (cancel culture) oraz „wokeizmem” (ideologia i kultura „woke”) musiało mieć konsekwencje. Okazało się, że łatwiej wprowadzić deregulacje w gospodarce i obniżkę podatków (co się znakomicie Trumpowi udało), niż walczyć z marksistami, lewakami i całą nową generacją wypranych z mózgu młodych Amerykanów.

Przeciwnicy polityczni i ideowi Donalda Trumpa chcieliby, aby odszedł w cień. Najchętniej widzieliby go w więzieniu lub co najmniej w kajdankach. Ostatni nalot FBI na jego rezydencję na Florydzie jest tego dowodem.

Donald Trump nie był idealnym prezydentem, np. nie dbał za bardzo o zadłużenie państwa. Jest za co go krytykować. Nie był i nie jest człowiekiem bez skazy, takim o anielskim charakterze. Tak, na przykład jego ego sięga rzeczywiście zenitu. Jednak mimo wszystko, to człowiek z innej bajki. Tacy nie rodzą się często.

Na razie jeździ po kraju, a spotkania z nim mają ogromną frekwencję. Popierani przez niego w prawyborach kandydaci Partii Republikańskiej zazwyczaj wygrywają. Były prezydent jest pewny siebie i zdecydowany.

Co zrobi w kwestii żywej dla Ameryki? Czy będzie ponownie ubiegał się o prezydenturę?

Cieszy się nie tylko wielką popularnością i zaufaniem konserwatywnych obywateli, ale przede wszystkim cieszy się znakomitą zdrowiem i przegromną – jak na jego wiek – godną podziwu żywotnością i energią. I jak przemawia – nie bredzi.

Zdaje się, że nie powiedział ostatniego, politycznego słowa. Ameryka może mieć niedługo, na to wygląda, nowego-starego prezydenta. To dobry znak na przyszłość. Bo gorzej jak teraz, być nie może.

Donald Trump to twardy facet z Queensu. Jedynym sposobem na usunięcie go z polityki jest jego fizyczna likwidacja. Takich prób bym niestety nie wykluczał.



Czy Polaków wolno zabijać bezkarnie?

ARTUR
ADAMSKI



■ Na powyższe pytanie nie wprost, lecz *de facto* twierdząco odpowiadają swoim stanowiskiem wszyscy przeciwnicy wypłacenia Polsce odszkodowań za dokonane przez Niemców zbrodnie i zniszczenia wojenne.

RFN wypłaciła siedemdziesięciu państwom bardzo wysokie zadośćuczynienia z tytułu strat poniesionych w czasie II wojny światowej. Otrzymało je więcej państw niż liczyła koalicja antyhitlerowska i niemal dwukrotnie więcej niż jest krajów, w których Niemcy prowadziły wojnę. Zapłaciły jednak nie tylko Meksykowi i innym krajom Ameryki Łacińskiej, których udział w wojnie był ledwie epizodyczny. Zapłaciły nawet neutralnej Szwajcarii, poszkodowanej jedynie przypadkowymi incydentami, do jakich dochodziło w związku z ruchami wojsk w rejonie pogranicznym. Kolosalne pieniądze otrzymał i otrzymuje nadal Izrael, do którego obecnego terytorium nie zbliżyły się żadne działania wojenne i który nie posiadał ani żadnego majątku, ani obywateli, gdyż powstał dopiero trzy lata po wojnie. Wielkim beneficjentem odszkodowań został też Światowy Kongres Żydów, który przez cały okres wojny nie poniósł ani żadnych strat ludzkich, ani szkód w kwocie choćby jednego centa. Ani jednego centa nie kosztowała go też w tym czasie żadna forma pomocy prowadzącym wojnę czy jej ofiarom, gdyż nie pomagał ani osobom swojej narodowości, ani żadnej innej.

Na pytanie, dlaczego jedni otrzymują odszkodowania, a inni nie, jest jedna odpowiedź: mogą je uzyskać tylko ci, którzy się o nie upominają. Do 1989 roku Polska nie była państwem niepodległym, a Związek Sowiecki zakazywał swym PRL-owskim marionetkom podnoszenia tego tematu. Jak się dowiadujemy z dokumentów, ujawnionych niedawno przez prof. Bogdana Musiałę, w tym samym 1989 roku bardzo zaawansowane były już zabiegi władz RFN, wraz z kanclerzem Helmutem Kohlem, by w odzyskującym suwerenność kraju nie doszły do głosu siły zdolne do artykułowania elementarnych polskich interesów. Nie sposób tego nie skojarzyć ze szczodrym finansowaniem budowania bytów politycznych, konsekwentnie realizujących w Polsce wszystkie cele Berlina. A także z przejęciem przez niemiecki kapitał ogromnej części polskich mediów czy sponsorowania bezliku stowarzyszeń, fundacji, pla-

cówek kultury, a przede wszystkim całego mnóstwa historyków i prawników. Trudno się więc dziwić, że tzw. ekspertów, gotowych do upadłego gardłować przeciwnikom polskim sprawom, mamy dzisiaj w Polsce więcej niż buraków w finale kampanii cukrowniczej.

Oprócz oczywistej krzywdy, jaką jest niewypłacenie odszkodowań państwu, które proporcjonalnie poniosło pod każdym względem największe straty wśród wszystkich ofiar niemieckiej agresji, wiąże się ona także z innymi, narastającymi konsekwencjami. Nieuregulowanie tej sprawy od lat ułatwia Niemcom budowanie coraz bardziej nikczemnej i coraz bardziej zakłamej polityki historycznej. W wielu krajach świata naród sprawców coraz powszechniej jest postrzegany jako naród ofiar. Już nie tylko niemieckie winy skutecznie przypisywane są Polakom, ale działające w Polsce sądy rozstrzygają na korzyść obywateli RFN, występujących z roszczeniami w sprawie mienia, do którego Niemcy utraciły prawo na podstawie decyzji konferencji poczdamskiej z lata 1945 roku. Porównajmy to z praktyką „niemieckiego państwa prawa”, w którym nie tylko nie ukarano żadnego z winnych mordów na Polakach, ale które do dziś nie zwróciło skonfiskowanego we wrześniu 1939 roku majątku Związku Polaków w Niemczech.

Najbardziej niedorzecznym i zarazem najpodlejszym argumentem, wysuwanych przeciw naszym żądaniom, są roje o jakimś pogorszeniu relacji z państwem niemieckim i jego obywatelami. Zgodnie z odwieczną i bezwyjątkową zasadą, według której szanowany może być tylko ten, kto szanuje sam siebie, prawda jest dokładnie odwrotna. Zasadniczą część niemieckiej buty, a nawet pogardy, nierządkiem przecież ujawniającej się w relacjach z naszym państwem i narodem, wynika właśnie z przyjmowania postawy, za której najbardziej żalosny symbol może uchodzić nieszczęsny minister Skubiszewski z rządu Mazowieckiego. Wraz ze swoim premierem doprowadził do takiego ułożenia stosunków z RFN, że mniejszość niemiecka w Polsce została uprzywilejowana prawami, jakimi nie cieszy się

żadna mniejszość w żadnym innym kraju, podczas gdy niewspółmiernie liczniejsza polska mniejszość w Niemczech rzekomo w ogóle nie istnieje. Skutkiem tego jest nie tylko pozostawanie w mocy hitlerowskich konfiskat, ale też ugruntowanie przekonania, że Niemcom wolno z Polakami robić wszystko. Bo państwo polskie nie upomni się w przypadku najbardziej nawet ewidentnej niemieckiej grabieży. W następstwie tego każdy Niemiec wie, że trzeba się liczyć np. ze Szwajcarami. Bo jak jeden zbłąkany niemiecki samolot w czasie wojny przymusowo lądował na polu w pobliżu Jeziora Bodeńskiego, to po jej zakończeniu Szwajcaria wyegzekwowała koszty (wraz z odsetkami) bronowania kilkudziesięciu metrów zasiewu oraz potencjalnie utraconych z tego tytułu plonów. A w Polsce można wymordować kilka milionów obywateli wraz z połową elity, zagrabieć narodowe pamiątki, spalić stolicę, a nie upomni się ona choćby o częściową zapłatę.

Polska miała nieszczęście, że zasiadający w jej władzach ludzie działali na jej szkodę, którzy publicznie deklarowali

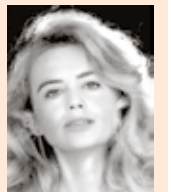
zrzeczenie się roszczeń od Niemiec. Żadne z tych oświadczeń nie ma rangi dokumentu stosunków międzynarodowych (ich rejestr prowadzi ONZ i nie ma w nim takich). Roszczenie to nie ulega przedawnieniu i nic nie stoi na przeszkodzie, by je postawić. Wbrew ujadaniu niemieckiej agentury wpływu – nie ma nic do stracenia. Oczywiście nie można mieć pewności, czy jakkolwiek część roszczenia spadkobiercy zbrodniarzy wypłacą. Już jednak samo postawienie tej sprawy na arenie międzynarodowej oznacza dla Polski szereg korzyści. Przede wszystkim taki krok to budowanie przekonania, że Polska to państwo poważne. Na pewno nie takie jak PRL ani to, co się z niego wypoczwarało w roku 1989. Podniesienie tego tematu to także mocne przypomnienie, kto był agresorem, a kto ponosząc największe ofiary, najdłużej z nim walczył. I jest to mocny i konieczny cios w coraz groźniejsze antypolskie fałszerstwa i inne wrogie nam narracje.

W XVIII wieku utraciliśmy niepodległość w dużej mierze, dlatego że stronnictwa najbardziej ewidentnych zdrajców, złożone z opłacanych przez Prusy

i Rosję jurgieltników, umiejętnie szermowały hasłami ich rzekomej troski o ojczyznę. Okłamywany naród często nie wiedział, kto służy Polsce, a kto jest jej wrogiem. Sprawa reparacji już dziś ujawnia, kto służy Polsce, a kto jest na żołdzie jej przeciwników. A tym, co najbardziej potrzebne polskim elitom, jest dziś jasne oddzielenie w nich ziarna od plew.

I nawet, jeśli Niemcy nie mieliby nam potem zapłacić nawet jednego eurocenta, to położenie na stół naszego rachunku jest konieczne jeszcze z jednego powodu. Kto wie, jaka będzie przyszłość Unii Europejskiej i jak długa będzie w niej nasza obecność. W przypadku rozpadu wspólnoty czy naszego wyjścia z niej Niemcy zażądadają od nas poniesienia bardziej czy mniej wydumanych, ale na pewno horrendalnych kosztów. Jeśli wcześniej na tym samym stole będzie leżał rachunek wystawiony przez nas, to będziemy im wtedy mogli powiedzieć, żeby odpowiedni ułamek promila potracili sobie z tego, co oni mają nam do zapłacenia.

Gangsterskie gwarancje



MAŁGORZATA
TODD

■ Zdymisjonowanie posła Platformy Obywatelskiej przez szefa partii, zostało przyjęte przez obserwatorów sceny politycznej z niedowierzaniem. Przecież nie takie przewiny mają na sumieniu członkowie tej zasłużonej dla Unii Europejskiej formacji.

Właśnie, w tym rzecz – nie takie! We wszelkich układach sekciarskich, mafijnych i gangsterskich pospolite przestępstwa są wręcz mile widziane. Jedyne, co jest bezwzględnie zakazane, to informowanie niewtajemniczonych o sekretach sekty. A jaki to sekret upublicznił ten nieszczęsny poseł? Ano taki, że po ewentualnym doświadczeniu do władzy, Tusk zlikwiduje wszelkie przywileje biedniejszej części społeczeństwa polskiego. Założono słusznie lub nie, że część naszego społeczeństwa nie jest jeszcze tego świadoma.

Po zrównaniu w prawach prawdy z kłamstwem coraz trudniej się połapać, co jest czym. Kłamstwo robi oszałamiającą karierę. Nikt już nie ma za złe przywódcom prestiżowych federacji, takich jak niemiecka czy rosyjska, że kłamią. To stało się normą i stylem rządzenia. A co wolno wojewodom, to i ich namiestnikowi na Polskę. Wolno mu nawet solennie obiecywać, że po doświadczeniu do władzy, nie zamierza kierować się prawem, a brutalną siłą fizyczną. I o dziwo, przez to zyskuje poklask... może właśnie tych, którym samodzielne myślenie nawet nie przychodzi

do głowy. Przecież najważniejsze są emocje albo po dopalaczach, albo i bez nich.

Więcej na temat buzujących emocji mogłaby powiedzieć prominentna przedstawicielka „nadzwyczajnej kasty”, przyłapaną przez policję po tym, jak z nożem w ręku napadła w nocy na przechodniów, później pijana wsiadła do samochodu, żeby się jeszcze rozprawić, z kim popadnie. A co! Kto jej zabroni? No przecież nie ten straszny reżym, z którym tak dzielnie walczy.

Ciekawe, czy ujmie się za nią Unia Europejska?

Niepodległość cenniejsza od innych, bo kosztująca więcej



ARTUR
ADAMSKI

■ Janina Broniewska zapisała w swoich wspomnieniach wydarzenie z pierwszych dni sierpnia roku 1944. Mieszkała wtedy w nomenklaturowej dzielnicy Moskwy, a przyszła do niej zapłakana Wanda Wasilewska mówiąc: „Stalin mi powiedział, że Polska nie jest godna, by ją przyłączyć do Związku Sowieckiego”.



Nawet powątpiewający w wiarygodność tej relacji nie kwestionują kilku zbieżnych z nią faktów. Równocześnie z dokonywaną w roku 1940 eksterminacją polskich elit Stalin planował bowiem utworzenie „polskich” sił zbrojnych, złożonych wyłącznie z ludzi bez reszty oddanych Sowiecom. Ich załącznikiem była grupa rekrutowana w podmoskiewskiej „willi szczęścia” przez agenta NKWD Zygmunta Berlinga w tym samym czasie, w którym byli mordowani oficerowie dotąd więzieni w Starobielsku, Ostaszkowie i Kozielsku. Przyjęte kryterium oznaczało, że planowana jednostka wojskowa nie mogłaby być liczna, ale bez wątpienia celem jej sformowania byłoby dołączenie do atakującej Europę Armii Czerwonej oraz zaprowadze-

nie bolszewickiego terroru na ziemiach zamieszkałych przez Polaków. Z ich części zapewne miała powstać struktura administracyjna, w postaci niewielkiej polskiej republiki sowieckiej. Czy te plany uległy zasadniczej zmianie po wybuchu wojny niemiecko – sowieckiej? Wiadomo, że osobą polskiej narodowości, mającą ze Stalinem najbliższe relacje, była właśnie Wasilewska i nie ulega też wątpliwości, że Polską jej marzeń był nasz kraj w postaci kolejnej republiki Związku Sowieckiego. Fakt, że tak się nie stało, renegatka ta przeżyła tak ciężko, że po wojnie nie wróciła do Polski i do śmierci w roku 1964 była członkiem różnych sowieckich gremiów, m.in. deputowaną do Rady Najwyższej ZSRS.

Pewną orientację w planach, jakie Stalin miał w sprawie Polski w latach 1942–44, może dać działalność sowieckiej agentury w Wielkiej Brytanii i USA. Odnosiła ona duże sukcesy na polu propagandy, przedstawiającej Związek Sowiecki i Stalina w niesłychanie korzystnym świetle przy równoczesnym oczernianiu Polski jako rzekomego niemieckiego kolaboranta i główny czynnik destrukcyjny koalicji antyhitlerowskiej. Hollywood produkował filmy o bohaterskiej Armii Czerwonej, a miesięczniki w rodzaju „National Geographic” opisywały piękno Związku Sowieckiego, zaliczając do jego terytoriów wszystko, co znajdowało się na wschód od linii w 1939 roku wyznaczonej paktem Hitler-Stalin. W Białym Domu największy wpływ

na dzieciennego Roosevelta miał sowiecki agent Harry Hopkins. Prawdopodobnie z jego działalnością należy wiązać fragmentarycznie zachowane szkice granicy Polski, do jakich Waszyngton przymierzał się po konferencji w Teheranie. Roosevelt i Churchill zaakceptowali wtedy zachowanie przez Stalina nabytków terytorialnych, jakie ZSRS zyskał w sojuszu z Niemcami, oraz ideę „pewnych rekompensat terytorialnych dla Polski kosztem Niemiec”. Z waszyngtońskich szkiców jednak wynika, że na początku 1944 roku rozważano tam „rekompensatę” ledwie symboliczną. Według wszystkich wariantów z zachowanych szkiców granica Polski z Niemcami miała być krótka i na mapie wyglądała jak prostopadła

kreska zaczynająca się w okolicach Kołobrzegu lub Słupska i kończąca na Odrze. Oznaczać to więc mogło, że nawet duża część Wielkopolski (z licznymi powiatami przedwojennego województwa poznańskiego!) znalazłaby się w Niemczech. Według każdej z tych koncepcji terytorium Polski liczyłoby znacznie poniżej 200 tys. km, a wcale nie ma pewności, czy autorzy tych powstających w Białym Domu „rysowników” mieli na myśli Polskę jako byt w jakikolwiek sposób odrębny czy też jedynie – kolejną sowiecką republikę. Jedno można jednak przyjąć jako niemal pewne: na przełomie 1943 i 1944 roku wszyscy członkowie „wielkiej trójki” zakładali, że rozmiar powojennej Polski będzie ponad dwukrotnie mniejszy ▶



► od przedwojennej. Co więc się wydarzyło w późniejszych miesiącach roku 1944?

Melchior Wańkowicz w książce o Monte Cassino podkreśla, że wiadomości z tego właśnie miejsca przez wiele miesięcy stanowiły jeden z tematów numer jeden całej prasy Zachodu. I że decyzja gen. Andersa, by przyjąć propozycję marszałka Alexandra w sprawie zdobycia przez Polaków punktu skupiającego uwagę świata, miała na celu właśnie mocne przypomnienie sprawy naszego państwa i narodu. Zdaniem Wańkowicza śledzącego i media, i bieg politycznych wydarzeń, ten cel przynajmniej w jakiejś mierze został wówczas osiągnięty. Z dużo późniejszej książki Evena McGilvraya „Marsz czarnych diabłów” dowiadujemy się, że dość podobną rolę odegrały wówczas wyczyny jednej z najlepszych dywizji pancernych całej II wojny światowej dowodzonej przez gen. Maczka. Bohaterstwo i finezja, z jaką Polacy wyzwolali belgijskie miasta, nie narażając ich na zniszczenie, w podobny sposób przypominały o Polsce i jej prawach. A także o tym, że te dokonania Polaków nie były pojedynczy-

mi epizodami, lecz częścią ofiary ogromnej, nadzwyczaj chwalebnej, dla wielu narodów dobroczynnej. Polscy marynarze (wykrwawiający się w obronie niezliczonych konwojów), lotnicy (amerykańskie wyprawy bombowe żądały obstawy polskich myśliwców, bo żadne inne nie broniły ich tak zaciekle) też zadawali kłopot propagandowej furii Stalina, według której „faszystowscy Polacy przeszli na stronę Hitlera”. A co by było, gdyby nie wielki zbrojny czyn walczących w kraju? Czy można było liczyć, że niepodjęcie walki w Warszawie ocaliłoby jej ludność i zabudowę? Bo jakim cudem miasto nie podzieliłoby losu podobnie zrównanych z ziemią Mińska czy Budapesztu? Z sowieckich rąk zginęło niewiele mniej Węgrów niż w Warszawie Polaków z rąk niemieckich? Powstrzymanie się Polaków od walki zostało wykorzystane przez Stalina jako dowód, że poza jego prosowiecką Armią Ludową żadna inna antyniemiecka siła zbrojna w okupowanej Polsce nie istniała. I nikt równie dobitnie, jak on, nie potrafiłby udowodnić takiego „faktu” metodami, stanowiącymi kwintesencję jego spe-

cialności. Armia Krajowa, która zbrojnym czynem dobitnie nie udowodniłaby swego heroizmu i swojej wielkości, zginęłaby w śniegach Sybiru i dołach nowych Katyniów. Ci zaś, którzy w tak wyniszczonej Polsce marzyliby jeszcze o jej niepodległości, nie wzrastaliby na świadomości dziedziczenia bohaterstwa tradycji, ale w odręce moralnego obciążenia, jakim byłby historyczny spadek w postaci haniebnej rejterady i rezygnacji z ostatniej szansy.

Trudno ocenić, jaką wagę miał argument, że „za spaloną stolicę Niemcy muszą zapłacić Wrocławiem”, podniesiony po unicestwieniu Warszawy, po zagładzie dokonanej w następstwie jednej z największych bitew II wojny światowej, jaką było przecież Powstanie. Nie zapominajmy też, że nie była to jedynie bitwa, lecz działająca jawnie od 1 sierpnia do 5 października polska państwowość z legalnymi przedstawicielami rządu (m.in. pierwszym wicepremierem), siłami zbrojnymi, kulturą, mediami (ostatnią audycję powstańczego Radia Błyskawica wyemitowano 4 października) i innymi atrybutami niepodległego bytu.

Wiele jednak wskazuje na to, że tak jak na konferencji wiedeńskiej w roku 1815 Polakom, po tętnie manifestującym wolę istnienia w dobie napoleońskiej, przyznano namiastkę państwową w postaci Królestwa Polskiego, tak czyn zbrojny roku 1944 też przyniósł pewne skutki. Przede wszystkim skłonił mocarstwa zachodnie do przychylniejszego ustosunkowania się do terytorialnej rekompensaty, zwanej Ziemiami Odzyskanymi. Zarazem relacja Janiny Broniewskiej wydaje się wiarygodna, gdyż wydarzenia tego roku ostatecznie mogły Stalinowi uświadomić, że bezpieczniejsza dla niego będzie Polska nie jako kolejna republika, ale jako kraj w rzeczywistości przez ZSRS zdominowany, lecz posiadający atrybuty państwa. Sowietki satura sprecyzował i przeforsował też wtedy swoją koncepcję zachodniej rubieży Polski, w której znalazł się Szczecin, a upierając się przy granicy na Nysie Łużyckiej, a nie Kłodzkiej, dołączył do naszego kraju nie tylko Wrocław, ale też Zieloną Górę, Kłodzko i Wałbrzych. Oczywiście jak zawsze jego intencje i tym razem były z pie-

kła rodem. Dając Polsce więcej ziem wcześniej należących do Niemiec, spodziewał się, że sam lęk o ten stan posiadania będzie zmuszał Polaków do oddawania się pod opiekę Związku Sowieckiego. Per saldo – i rezygnacja ze sprowadzenia naszej ojczyzny do statusu republiki sowieckiej, i lepsze granice na zachodzie – były jednak dla Polski korzyściami ogromnej miary.

Powtórzę, że powyższa interpretacja wydarzeń, z których kluczowe było Powstanie Warszawskie, oparta jest na źródłach ledwie szczątkowych oraz wnioskach, które uważam za bardzo uprawnione od tych, jakimi posługują się przeciwnicy czynu zbrojnego, podjętego w roku 1944. A oczywiście niepodważalną jest to, bezprzykładnie dużo krwi musieli wylać nasi ojcowie za każdą piędź polskiej ziemi i za najmniejszy nawet okrucuch polskiej wolności. Tym większą jesteście im za to winni wdzięczność, pamięć i cześć. I tym bardziej powinniśmy pilnować skarbu niepodległości.

Wiarygodność

WACŁAW
LESZCZYŃSKI



■ Już tylko bardzo naiwni zwolennicy opozycji mogą uwierzyć w jej obietnice, które rzekomo spełni, gdy obejmie władzę w Polsce.

Wcześniej słyszeliśmy, że nie podwyższy podatków, nie podniesie wieku emerytalnego, że jej kandydat na prezydenta będzie nim do wyborów, prezydent Warszawy nie będzie starał się o stanowisko prezydenta, że sprzeda Stocznię Szczecińską. Opozycja jest związana z Niemcami, ma ich poparcie i wszelką pomoc. „Jaki pan taki kram”, mówi przysłowie. Bo niewiarygodność opozycji to odbicie fałszywych obietnic, nie dotrzymywanych przez jej patrona, Niemcy. Niemcy obiecywali Ukrainie pomoc wojskową i finansową. O pomocy wojskowej, wiadomo, a pomoc finansową Unii Europejskiej oni blokują. Niemcy obiecywali, że gdy jakiś kraj NATO przekaże swe czołgi Ukrainie, to w zamian dostarczą temu krajowi swoje czołgi. I co? Gdy Polska przekazała ok. 300 czołgów Ukrainie i prosiła Niemców, by spełnili swe obietnice, ci oferowali jedynie kilkanaście starych czołgów, do których już nie ma amunicji. To ma swe dobre strony, bo stanowi przestrożę, aby od Niemców nie kupować broni. Dobrze, że kupujemy broń z USA i Korei Południowej.

Kierowana przez Niemcy Komisja Europejska obiecała, że jeśli Polska zlikwiduje Izbę

Dyscyplinarną, to otrzyma należne jej fundusze KPO. Prawa dotyczące sprawiedliwości są wewnętrzną sprawą państw członkowskich. Ale polski rząd, by wykazać dobrą wolę, zlikwidował tę Izbę, licząc naiwnie na uczciwość Unii. Potem przewodnicząca Komisji w Warszawie publicznie obiecała, że Polska wkrótce otrzyma te pieniądze. Ale tam rządzą Niemcy i pachołki Rosji, którzy żądają, aby w Polsce sędziowie mogli kwestionować status innych sędziów! A to jest sprzeczne z Konstytucją, więc pieniędzy nie ma. Unia bezprawnie nałożyła kary pieniężne na Polskę. Jej sankcje na nasz kraj są większe niż na Rosję! I jeszcze chce dać Niemcom nasz gaz! Te bezczelne działania Unii, to wyraz braku jej wiarygodności i przejaw wrogości wobec Polski, wrogości Niemiec i ich sojusznika Rosji.

Niemcy popierają Rosję w wojnie z Ukrainą. Blokują większe sankcje wobec Rosji, a władze Unii (Niemcy), zmusiły Litwę do ich łamania i przepuszczenie przez swój teren transportów do Obwodu Kaliningradzkiego, uzbrojonej fortecy Rosji. Niemcy i Rosja szkodzą Polsce za pomocą udzielaną Ukrainie i za sprzeciw wobec tworzenia IV Rzeszy Niemieckiej. Wy-



syłają do Polski polityków opozycji z poleceniem przejęcia władzy. Niemcy im w tym pomagają, blokując wypłatę funduszy unijnych, aby wpędzić Polskę w kłopoty finansowe. Liczą na to, że przy demagogicznych wystąpieniach opozycji i inflacji wywołanej polityką Niemiec w Polsce wzrośnie niezadowolenie społeczne, które przyniesie zwycięstwo wyborcze opozycji. Ta, licząc na głupotę i krótką pamięć Polaków, składa niewykonalne obietnice, np. 20 proc. podwyżki płac w sferze budżetowej (ale nie obiecuje dotrzymania obietnic). Z nieoficjalnych wypowiedzi jej polityków wynika, że zamierzają likwidować program, 500+ i 13 emeryturę, a wprowadzą prawo do aborcji i przywileje

dla homoseksualistów. Jeśli opozycja nie wygra wyborów, zapowiada dokonanie puczu i siłowe usunięcie legalnych władz Polski. Już teraz krążą po kraju bandy, w rodzaju nazistowskich bojówek SA, które wywołują awantury na spotkaniach z prezydentem i innymi przedstawicielami władz, napadają na dziennikarzy TVP, demolują biura posłów PiS, niszczą pomniki Żołnierzy Wyklętych i Ofiar Smoleńskich, zakłócają msze św. i rocznicowe marsze, po chamsku obrażają Wojsko Polskie i policjantów, a śladem swych patronów, nazistowskich Niemiec, zapowiadają palenie książek.

Politycy opozycji działają zgodnie z życzeniami Rosji i Niemiec, za co są nagradzani sta-

nowiskami, orderami i grantami z fundacji. Oni budowali Polskę, jako „państwo tekturne”, jak je sami nazywają. Oskarżają PiS, że tworzy inwestycje, np. CPK po to, aby „kraść”. Nie mogą sobie wyobrazić, żeby ktoś mający władzę mógł kraść i nie kraść. Gdy oni rządzą, wielu było uwikłanych w afery kryminalne, nie było środków na inwestycje (mimo zagarnięcia OFE), bo bezkarnie rozkradały je mafie. Teraz popierają przemianę Unii Europejskiej w IV Rzeszę Niemiecką, w której Polska będzie źródłem taniej siły roboczej i surowców, ale za to z ich administracją. Są wśród nich sprzedawczyki mówiący, że to nie Polska ma dostać odszkodowania od Niemiec, ale ma je im zapłacić! Politycy opozycji w miarę potrzeby zmieniają poglądy: „Raz się jest liberałem, raz zaś socjalistą, raz jest się katolikiem, a raz ateistą”. Używają ordynarnego języka marginesu społecznego i nawet w polityce stosują skrót wulgaryzmu, „Osiem gwiazdek”. Widać, wynieśli go z domów i innego nie znają.

Polacy mają wybór: albo żyć w wolnej Polsce, nawet bez środków Unii, albo ufając demagogom, pod niemieckim butem.

Kolonializm ideologiczny



JERZY PAWLAS

■ Zanim unia brukselska (zwana na totalniacki wyrost – europejską) przekształci się w państwo brukselskie, trzeba wykreować nowego człowieka brukselskiego, zdolnego pojąć i docenić to przekształcenie.



Wszędobylski i agresywny progresizm, neomarksizm, relatywizm, sekularyzacja i multikulti, kliniki aborcyjne i zmiany płci, gospodarka zeroemisyjna i federalizacja jako zmyłka wychodzenia z kryzysu – otwarte społeczeństwo brukselskie chłonie ideologię jak gąbka. Donald Tusk dzielnie walczy o brukselską Polskę. Nie-wybieralni zarządcy brukselscy cieszą się większym zaufaniem, niż wyłaniane w demokratycznych wyborach rządy krajów środkowoeuropejskich – tak wynika z sondaży. Jakby zmagania obrońców cywilizacji chrześcijańskiej z 1920 i 1944 roku z barbarzyństwem wschodnim i zachodnim poszły na marne.

Gdy młodzi nauczyciele, wykształceni w postkomunistycznych uczelniach w genderyzmie, elgiebtyzmie czy feminizmie, zagrażają dzieciom, gdy partyzanckie lewackie organizacje usiłują wtargnąć do przedszkoli i szkół – rodzice nie wykazują opiekuńczej aktywności, zaś miłośnicy praw człowieka i obywatela milczą. Lewicowa ideologia postępuje. Urzędnicy brukselscy zamierzają zlikwidować prawo weta w kwestiach strategicznych. Krajowa opozycja pro-brukselska chce zlikwidować prawdę historyczną w podręcz-

nikach, bo nie pozwala na wdrażanie pedagogiki wstydu, tak użytecznej w rugowaniu tożsamości narodowej.

Pozostawienie mediów w rękach zagranicznego kapitału to często wypominany (ale nic poza tym) grzech pierworodny postkomunistycznej transformacji. Rządziej wspomina się o skuteczności oddziaływania (prania mózgow) mediów polskojęzycznych. Jeszcze w 2006 roku ponad 56 proc. ankietowanych było przeciwnych budowie atomówek. W zeszłym roku – tylko 20 proc. A przecież właściwości elektrowni jądrowych (import paliwa, przechowywanie odpadów, olbrzymie koszty budowy) się nie zmieniły.

Tymczasem ruszyła ogólnokrajowa kampania pod efektywnym, choć mylącym hasłem – „Energia wiatru = energia wolności”. Trudno jednak w gospodarce bazować na czymś tak niepewnym jak podmuchy wiatru. Niemniej od namolności mediów będzie zależała akceptacja OZE i przekonanie społeczeństwa, że energia wiatrowa – nie dość, że tańsza (bo dotowana, ale o tym się nie mówi), to jeszcze bezpieczna (choć wiatr wieje, kiedy chce – ale to też poza dyskusją). Już zliberalizowano tzw. ustawę odległościową (wiatraki 500 metrów od zabudowań), co

ponad 25-krotnie zwiększył dostępność dla instalacji energetyki wiatrowej.

Trzeba jednak wziąć pod uwagę amerykańskie badania, które zweryfikowały dotychczasowe argumenty za walką z tzw. ociepleniem klimatu. Otóż okazało się, że pomiary były zafałszowane. Przeważały ideologia „zielonego ładu” i OZE-biznes. Coś się jednak przelamuje w świadomości społecznej, wskazując na nieskuteczność „zielonej tresury”, gdy 70 proc. ankietowanych w naszym kraju opowiada się za reaktywacją węgla.

Samobójstwo gospodarcze

Niemieckie pomysły były proste, choć odbiegały od tak chętnie reklamowanej solidarności brukselskiej. Rura bałtycka miała zapewnić gaz, odsprzedawany innym krajom. Gospodarka niemiecka importowała z Rosji ponad 55 proc. potrzebnego gazu. Resztę miały dostarczać OZE. Ambitny program redukcji CO2 zakładał także odstępowanie od energetyki węglowej oraz eksport technologii wiatrakowej i zarabianie na woltaicznej w produkowanych w Chinach panelach słonecznych. Przyroda (brak słońca, wiatru) i wojna rosyjsko-ukraińska zwe-

ryfikowały te ryzykowne projekty. Trzeba było przeprosić się z węglem.

Podobnie uczynili to inni zwolennicy tzw. transformacji klimatycznej. W Holandii czy Austrii powraca się do wydobycia węgla kamiennego i brunatnego, uruchamia elektrownie węglowe. Komisja Europejska (w końcu odpowiedzialna za kryzys energetyczny) proponuje ograniczanie zużycia energii elektrycznej i produkcji przemysłowej. Kraje członkowskie powinny okazać solidarność z Niemcami, przekazując im gaz. Niemniej żaden z komisarzy brukselskich nie podaje się do dymisji. Zamiast likwidacji spekulacjami ETS, proponują obniżenie temperatury w mieszkaniach o jeden stopień i wstrzymywanie ogrzewania w obiektach publicznych.

Poddając się zielonemu szaleństwu brukselskiej polityki klimatycznej, nasz kraj traci suwerenność gospodarczą. Dlatego Solidarna Polska przygotowuje projekt ustawy wycofującej likwidację krajowego górnictwa po 2049 roku. Nie ulega wątpliwości, że pomysł dekarbonizacji urąga zdrowemu rozsądkowi, a gołym okiem widać, że eurokraci ograniczają wolność gospodarczą państw członkowskich, co jest zgodne z niemieckimi zapowiedziami federaliza-

cji unii brukselskiej. W tej sytuacji rząd – jeżeli nie wypowiada obłudnej polityki klimatycznej – powinien przynajmniej zarządzić uznanie węgla za paliwo przejściowe.

Tymczasem w naszym kraju wciąż realizuje się brukselska strategia odchodzenia od węgla. W tym roku na zamykanie kopalń przeznaczono 6 mld zł. Niedawno ponad tysiąc pracowników przeszło na urlopy górnicze. Doszło do tego, że obywatele brukselscy obawiają się, czy w zimie będą mieli dość opału, a w naszym kraju – leżącym na węglu – brakuje tego surowca energetycznego. Jeszcze niedawno reklamowano produkcję samochodów elektrycznych i pomp ciepła, gdy przecież one potrzebują prądu, a najtańszy jest z węgla.

Zielona zagłada

Strażacy uważają, że 90 proc. pożarów w lasach powoduje ludzka głupota lub nieuwaga. Te szacunki nie uwzględniają udziału aktywistów-ekologów. Zaczadzeni zieloną ideologią, zabraniają usuwania martwych bądź skornikowanych drzew. Las powinien sam się zrewitalizować (odbudować). Tymczasem zalegające na podłożu suche drewno, to nie tylko zarzewie poza- ▶

Zmienia się klimat Europy



■ Od najazdu Rosji na Ukrainę zmienia się klimat Europy. Dotyczy to klimatu naturalnego, politycznego, gospodarczego i każdego innego. Zauważa się w tym pewną prawidłowość. **ADAM MAKSYMOWICZ**

Polega ona na tym, że przyrodniczy klimat, czyli warunki atmosferyczne i całość otaczającej nas rzeczywistości dostosowuje się do zmian w globalnej polityce. Inaczej mówiąc, to politycy kształtują klimat, a nie odwrotnie, jak było w minionych tysiącach. Nieśmiało próby krytyków zwracających na to uwagę źle się kończą. Zauważalnym symbolem tych zmian jest usunięcie z podręczników szkolnych zasygnalizowanej w czasach starożytnych kwestii klimatycznej. Jednym z pierwszych starożytnych władców, który wydał „wojnę klimatowi”, był król perski Kserkses. Idąc na wyprawę z Grecją w 484 r. p.n.e., kazał wychłostać morze za to, że podczas burzy zniszczyło dwa mosty pontonowe, przez które jego armia miała przekroczyć cieśninę Dardanelle. I rzeczywiście, po tym wychłostaniu morze się uspokoiło, a armia już bez przeszkód dostała się na drugi brzeg morza. Okazało się jednak, że „pokonanie” morza było czymś stosunkowo łatwym w porównaniu do wojny z Grekami. Stało się tak, pomimo doskonale uzbrojonej armii i floty przewyższającej kilkunastokrotnie siły Greków. Persowie, którzy uważali, że wojnę z Grecją wygrają tak samo jak z morzem, ponieśli pod Salaminą sromotną klęskę i mimo klimatycznego zwycięstwa musieli się pogodzić z klęską militarnąadaną im przez stosunkowo niewielkie siły Grecji. Ta starożytna historia znów się powtarza. Jej brytyjsko-niemieckie wydanie przypominają ich własne media.



Klimatyczna zmiana premiera wielkiej Brytanii

Nie ulega wątpliwości, że Boris Johnson dotychczasowy premier Wielkiej Brytanii, był zręcznym politykiem. Jednakże jego kilkuletnie niezwykle zawzięte i za wszelką cenę promowane odnawialne źródła energii, doprowadziły do bardzo bolesnego kryzysu energetycznego, co prawdopodobnie było jedną z przyczyn jego dymisji. Pod koniec kadencji usiłował zmienić stanowisko w tej sprawie. Jednakże kryzys energetyczny wymagał nowej długofalowej polityki, która w jego wykonaniu była już niemożliwa. Oczywiście nikt o tym wprost nie informuje. Takie wnioski wynikają z trwającej właśnie debaty na temat wyboru jego następcy. Dwaj konserwatywni kandydaci Liz Truss dotychczasowy minister spraw zagranicznych i Ri-

shi Sunak minister skarbu, odcinają się od dotychczasowej polityki klimatycznej Borisa Johnsona. Brytyjska prasa odnotowuje przede wszystkim wypowiedzi Liz Truss, która już jest uznawana za następcę Borisa Johnsona.

Medialna promocja odnawialnych źródeł energii

Trzeba zauważyć, że brytyjska prasa, dotychczas bezkrytycznie popierająca politykę klimatyczną byłego premiera, jest co najmniej zdziwiona odmiennym stanowiskiem jego dotychczasowych najbliższych sojuszników politycznych. W tej konwencji The London Economic prezentuje nowe kierunki polityki klimatycznej obu kandydatów na stanowisko premiera UK (It appears Truss has a problem with

solar panels but not cracking, 3.08.2022). Tym razem zdaniem obu polityków starających się o to stanowisko, chodzi o powrót do paliw kopalnych i rozwiązanie problemu nadmiernego zajmowania powierzchni pól uprawnych przez panele słoneczne.

Gaz i energia jądrowa

Przemawiając w TalkTV w Exeter, Liz Truss ujawniła swoje plany pomocy Brytyjczykom w rosnących rachunkach. Zamierza wycofać zakaz frackingu i natychmiast znieść zielone opłaty. Powiedziała: *Moja odpowiedź na energię jest taka, że powinniśmy zezwolić na szczelinowanie tam, gdzie lokalne społeczności to wspierają. Mówisz, że sprawy zagraniczne zajmują dużo czasu, ale zajmą one mniej czasu pod moim rządem, ponieważ uchwałę prawo, aby wszystko*

załatwić. Upewnię się również, że wykorzystamy cały gaz na Morzu Północnym i wykorzystamy go do wzmocnienia naszych krajowych dostaw energii. Będę szybciej posuwać się naprzód z energią jądrową, w tym z dużymi blokami, ale także z małymi reaktorami modułowymi, które są produkowane w Derby i oferują dużą szansę również dla naszego kraju.

Panele słoneczne

Na ten temat Liz Truss powiedziała: *Nasze pola powinny służyć fantastycznym produktom – czy to z wielkim inwentarzem, czy z wielkimi gospodarstwami rolnymi. Nie powinny być pokryte panelami słonecznymi. Zmienię zasady, aby upewnić się, że wykorzystujemy nasze wartościowe grunty do celów rolniczych.*

Zaniepokojenie ekologów

W odpowiedzi dyrektor generalny Solar Energy UK, Chris Hewett, powiedział ReNEWS. biz: *Branża fotowoltaiczna jest głęboko zaniepokojona ostatnimi komentarzami Liz Truss i Rishi Sunaka na temat farm fotowoltaicznych. Oferują tanią, czystą energię, która okazała się popularna wśród społeczeństwa. Ale ci dwaj kandydaci na premiera zaprzeczają sobie, by powiedzieć, jak bardzo nie lubią farm fotowoltaicznych, nie mówią jednak, jak znaleźliśmy się w tym alternatywnym wszechświecie?*

Spiskowa teoria przeciwników polityki klimatycznej

Brytyjskie medium prasowe Climate Home News (In Rishi Sunak and Liz Truss, UK's two PM contenders have poor climate records, 20.07.2022) informuje, że kariera Liz Truss jest powiązana z finansowanymi potajemnie think tankami sceptyków klimatycznych w Wielkiej Brytanii i Stanach Zjednoczonych. W 2012 roku wyraziła poparcie nie tylko dla kontrowersyjnego trzeciego pasa startowego na londyńskim lotnisku Heathrow, ale też dla czwartego, wykraczającego dalej poza lotnisko. Jako minister środowiska w 2014 roku Truss obniżyła dotację dla farm fotowoltaicznych, nazywając je „plamą na krajobrazie”. Niedawno powiedziała w rozmowie z Conservative Environment Network (CEN), że wojna Rosji na Ukrainie wzmocniła argumenty na rzecz bezpieczeństwa energetycznego dla czystej energii.

Energetyczna panika w Niemczech

Oto, co „zielona polityka” robi z twoim krajem. Pod takim tytułem amerykański portal gospodarczy Investment Watch (This is what “green politics” do to your country, 2.08.2022) odsyła do kluczowego niemieckiego medium, Deutsche Welle (Germany: Stockpiling wood in fear of gas shortage – 26.07.2022). Ta okrutna informacja jest o tyle istotna, że w Stanach Zjednoczonych niemiecka polityka energetyczna jest powszechnie krytykowana. Tym razem sami Niemcy dostarczają nadto powodów do wywołania energetycznej paniki, jaka zapanowała w tym kraju. Deutsche Welle pisze, że w poszukiwaniu alternatyw dla ogrzewania gazem Niemcy coraz częściej sięgają po drewno. Piece nim opalane są do- ▶



► towane przez rząd, ale eksperci ostrzegają przed poważnymi konsekwencjami zdrowotnymi. Ponieważ spalanie drewna emituje dużo cząstek stałych. Federalna Agencja Środowiska twierdzi, że biomasy nie należy już w ogóle używać do ogrzewania. *Grzejniki na drewno emitują około 1000 razy więcej cząstek stałych niż grzejniki gazowe* – wyjaśnił Marcel Langner z agencji rządowej. Prawie jedna piąta ogólnego zanieczyszczenia drobnymi cząstkami w Niemczech jest spowodowana ogrzewaniem drewnem w prywatnych domach. Ale kominki stanowią tylko ułamek systemów grzewczych w kraju. Okazuje się, że spalanie drzewa dostarcza do

atmosfery 10 do 12 razy więcej cząstek stałych aniżeli spalany węgiel, przeciwko czemu protestują ekolodzy. Dziś nikt już ich nie chce nawet słuchać, choć w niemieckim rządzie są oni dominującą siłą i zarządzają niemiecką gospodarką. Wracając do drewna, to jego popularność w Niemczech bije obecnie wszelkie rekordy. Amerykański portal inwestycyjny komentuje tę sytuację, stwierdzając, że Niemcy cofają się do paliwa z XIX wieku. Tymczasem tartaki w tym kraju zmagają się z obłożeniem klientów. Swoistej pikanterii tego niezwykle zapotrzebowania na drewno opałowe dodaje fakt, że dzieje się to w czasie, kiedy temperatu-

ra w Niemczech osiąga rekordowe wielkości w granicach 40°C. Niemiecka gazeta pisze, że prawie połowa wszystkich domów jest ogrzewana gazem. Jednak odkąd Rosja rozpoczęła wojnę na Ukrainie, dostawy tego paliwa stały się zawodne. Cena skoczyła, a ich cięcia przez strategicznie ważny gazociąg Nord Stream 1 pozostają nierozwiązane. Popyt na piece opalane drewnem podwoił się w porównaniu do zeszłego roku, a producenci nie mogą nadażyć z realizacją zamówień. Niemcy gromadzą drewno w obawie przed kryzysem energetycznym w związku z wojną na Ukrainie. Zamieniają nawet niedawno kupione piece gazowe na piece kominkowe

na drzewo, które znika z tartaków, podobnie jak polski węgiel ze składów opałowych. Aby przeciwdziałać panice przy kupowaniu drewna, firma Rösgen niedawno zaczęła racjonować sprzedaż. Teraz klienci mogą zamawiać tylko trzy pelety drewna na raz. Niemieckie Stowarzyszenie Drewna Opałowego szacuje, że około 80 proc. drewna spalane w Niemczech pochodzi z kraju. Pelety drzewne do pieców są produkowane z odpadów we wciąż dynamicznie rozwijającym się przemyśle budowlanym. Każdy, kto zastąpi system ogrzewania olejowego systemem grzewczym wykorzystującym biomasę – w tym pelety drzewne – może otrzymać od rzą-

du do 45 proc. zwrotu kosztów. Od początku roku w systemie zarejestrowano blisko 60 000 nowych wniosków na instalacje na biomasę. U ich producentów pelety są teraz pompowane bezpośrednio do samochodów dostawczych, gdy są jeszcze gorące. Zakłady nie nadążają z ich wytwarzaniem. Ostrzega się, że cena gazu może się potroić do 2023 roku, powiedział w zeszłym tygodniu niemieckiemu serwisowi informacyjnemu RND Klaus Müller, prezes Federalnej Agencji ds. Sieci. Na tym tle ogrzewanie drewnem jest dużo tańsze. Mimo to cena za kilowatogodzinę drewna opałowego wzrosła od zeszłej jesieni, a popyt na nie wciąż rośnie.

Cały lud polski poszedł w bój za ojczyznę

BOŻENA RATTER

■ *Skacząc jak piłka po kamiennych bulwach przedmieść Pragi doskonały pojazd wydostał się na szosą radzywińską, na ów niepozorny szlak, co przed dwoma tygodniami ściągał na siebie oczy całej Polski, a nawet oczy całego świata. Wkrótce ukazał się Radzymin ze zgliszczami w środku rynku jeszcze dymiącymi, z domami poprzewiercanymi od pocisków i cmentarną pustką, która legła w zbombardowanych placach i zaułkach. Z Radzymina posunęliśmy się już żywiej do Wyszkowa – pisał Stefan Żeromski w wydanym w 1920 roku reportażu „Na probostwie w Wyszkanie” z wędrówek w roli korespondenta wojennego po Polsce rodzącej się do niepodległości.*

Wcześniej, 15 sierpnia 1920 roku na plebanię do Wyszkowa zjechał dwoma eleganckimi samochodami „urząd komunistyczny” wysłany przez sowiety do Polski złożony z naszych rodaków Marchlewskiego, Dzierżyńskiego i Feliksa Kohna [...] na odgłos strzałów, rozlegających się za Bugiem dali drapak z Wyszkowa – pisał Stefan Żeromski.

Zawsze zadaję sobie pytanie, czym też ludzie tego rodzaju zarabiają na to dostatnie życie? Głosząc zasady prawa opartego jedynie na pracy, sami stoją na poziomie wszystkich zwyczajnych władców, którzy swe stanowisko odziedziczyli, lub posiadli na mocy takiej lub owakiej intrygi.

Któż to byli ci trzej goście, którzy w tych izbach mienili się rządem polskim? Czy ich lud polski wybrał, czy ich ktośkolwiek na tej ziemi mianował? Lud polski czy naród polski, tak rozumiany, jak to jest w ich zwyczaju, nie naznaczał żadnego z nich na godność, którą sobie przyznali. Naznaczeni zostali przez kogoś z wyższą, w obcym kraju, w swym zespole, w swej partii. Jako takich można by ich nazwać – tylko KOMISARZAMI w znaczeniu, jakiego ten wyraz nabrał w opinii ludowej polskiej,

podczas długoletniej, działalności KOMISARZY za poprzedniej inwazji carów moskiewskich na ziemię polską. I tamci stawali przeciw w obronie ludu polskiego wobec ucisku szlachty. Tamci także opierali pomoc swoją dla chłopów polskich na nieprzeliczonej ilości bagnów. Jedna tylko różnica: tamci KOMISARZE nie byli z naszego rodu. Krew polska nie płynęła w ich żyłach.

Ci rodacy dla poparcia swej władzy przyprowadzili na nasze pola, na nędzne miasteczka, na dwory i chałupy posiadzicieli, na miasta przywalone brudem i zdruzgotane tytulętnia wojną – obcą armię, masę złożoną z ludzi ciemnych, zgłodniałych, żądnych obłowienia się i żołdackiej rozputy, w pierwszym dniu wolności, kiedyśmy po tak strasznie długiej niewoli ledwie głowy podnieśli, całą Moskwą na nas zwałili.

Na ich sumieniu leżą zwałenia przez dzicz żołdacką naszych dziewcząt i kobiet. Na ich sumieniu leży zniweczenie nie zasobów i skarbów materialnych, bo te mają wartość względną i mogą być poliwetowane, lecz zniszczenie zabytków przeszłości, unikatów, pamiątek po pradziadach, ojcach, dzieciach [...]. Za zniszc-

zenie tych przedmiotów ci KOMISARZE są odpowiedzialni. Oni to te wszystkie pisma, druki, zabytki i rzeczy sztuki podali do rąk niewiedzącego motłochu. (Stefan Żeromski „Na probostwie w Wyszkanie, 1920”).

Nawała bolszewicka przed stu laty została zatrzymana, a KOMISARZE przepędzeni, ale na krótko. Stanowisko KOMISARZA obecne jest w administracji UE tak jak i ideologia marksistowska ubrana w inną szatę.

Przed wojną bowiem (agresja Niemiec 1 września 1939 roku i agresja Rosji 17 września 1939 roku) polscy komuniści reprezentowali nie tylko ideologiczny totalitaryzm, ale także zdradę stanu wobec państwa polskiego – pisał Jacek Trznadel w „Kolaborantach”. A nadto – ludzi tych, którzy w większości uciekli do Związku Sowieckiego po wybuchu wojny niemiecko-sowieckiej, nie przekonało żadne świadectwo zbrodni i wobec człowieka, i wobec Polski. Wrócili po wojnie z Armią Czerwoną, tak jak szedł z nią do Polski w 1920 roku Julian Marchlewski, Feliks Dzierżyński, Feliks Kohn, ukazani przez Stefana Żeromskiego. Tym razem jednak komuni-

ści wrócili z armią bolszewicką zwycięską.

Współpracujący z ZSRR komuniści pojawiają się w historii Polski, ale nie należą do historii polskości, pozostają właśnie – zwłaszcza w odniesieniu do ostatniej wojny, często dosłownie – „sowieckimi spadochroniarzami”. Podobnie PPR podczas okupacji nie należała do polskiej partii i nie należały do polskich sił zbrojnych jej nieliczne oddziały zbrojne. Były to oddziały sowieckich najemników polskiego pochodzenia. Podporządkowane były Moskwie, a nie polskiemu państwu podziemnemu, w podobnym kontekście należy umieścić także pisarzy – najemników sowieckiej kultury, co postaram się pokazać dalej. – Pisał Jacek Trznadel o kolaboracji polskich komunistycznych pisarzy we Lwowie, którym nikt nie postawił zarzutu, nie wydał wyroku, a nawet nie zabronił kontynuować pracy w PRL, a dzisiaj ich potomkom. A nie były to postawy bierne – dotyczą osobistej, ponawianej i publicznej współpracy z okupantem, w symbiozie i zgodzie ze strukturami tworzonymi przez okupanta, z jego ideologią także w kulturze. Dla komunistów ta kolaboracja stanowiła często przedłużenie przed-

wojennych powiązań agenturalnych.

Kto opowiadał się za władzą sowiecką do wybuchu wojny niemiecko-sowieckiej, to opowiadał się i za okupacją niemiecką. Co więcej, opowiadał się przeciwko walce koalicji antyhitlerowskiej na Zachodzie, w tym przeciwko walce oddziałów polskich we Francji czy Anglii. To już była zdrada stanu podniesiona do którejś potęgi. Duża liczba pisarzy grupy lwowskiej miała żydowskie korzenie. Według słów Tyrmanda związek Żydów z komunizmem jest zjawiskiem równie konkretnym jak fatalnym – pisał Jacek Trznadel.

A działo się to, gdy dawny Lwów, polski Lwów wyrwano, wywleczono, wywieziono, rzucono na stepy głodowe, w bagniste lasy północy, do martwych kołchozów Kazachstanu. W lepiankach z gliny i nawozu krowiego, zżarci przez wszy, spaleni głodem, rażeni rozpaczą wymierali najstarsi i najmłodszy. Każda zima rosyjska to sto tysięcy trupów dzieci polskich na zesłaniu.

W opisie wojny polsko-bolszewickiej 1920 roku Stefana Żeromskiego widać wrażliwość na ludzką krzywdę i żarliwą miłość Ojczyzny.

Polityczny śmietnik

ALBERT
ŁYJAK



■ Nie ma sensu zastanawiać się dzisiaj, czy emocje są obecne w polityce. Wiemy, że tak. Gorzej, gdy są one tylko złe, destrukcyjne i nikczemne. Jeżeli chcemy przetrwać jako wspólnota, jako naród, powinniśmy je opanować i ucywilizować.

Niestety z obecną opozycją jest to niemożliwe. Donald Tusk kilka dni temu porównał polski rząd do trującej Odrę rłęci, a gdy okazało się, że żadnej rłęci w Odrze nie ma, to nazwał go brudem, z którego trzeba oczyścić Polskę. W polityce strach zawsze odgrywał istotną rolę. Budowanie dyskursu wokół jakiegoś celu, który służył powstrzymaniu realnego lub wymyślnego zagrożenia, miał zawsze ogromną siłę przekonywania. Opozycja przekazuje go wyborcom nieprzerwanie, żeby wywołać skrajne emocje. Jednak poziom i klasa tego przekazu jest poniżej jakiegokolwiek poziomu. Donald Tusk przez swój przekaz pokazał się tylko jako mały, zawistny, kipiący z nienawiści polityczny karzeł. To, że znajduje poparcie wśród społeczeństwa, świadczy niestety o tym, że jest jeszcze wielu podobnych do niego. Czy to jest norma w krajach postkomunistycznych?

Niekończący się ciąg inwektyw na temat „praworządności”, konstytucji, pandemii, wojny, drożyzny, cen paliw, rłęci w Odrze pokazuje, że nie ma w naszym kraju konstruktywnej i propaństwowej opozycji, która potrafi zachować się z klasą dla dobra państwa, która potrafi zaakceptować wybory Polaków – to Polacy w demokratycznych wyborach wybrali PiS.

Tusk z Koalicją Obywatelską nie mają żadnej alternatywy dla Polaków. Żadnego programu lub projektu służącego rozwiązywaniu konkretnych problemów. Wyborcy chcą propozycji, które pomogą im w trudnościach, a otrzymują kolejne porcje ślepej nienawiści. Bez refleksji, że nikczemnie niszczy się naszą wspólnotę, państwo. Ale człowiek nikczemny wyrzeka się wszelkich norm etycznych, postępuje bez żadnych zahamowań, bo nie istnieją dla niego żadne granice elementarnej ludzkiej przyzwoitości. Kłamstwo jest normą i jedyną alternatywą.

Cukru miało nie być, ale jest. Przekopu Mierzei Wiślanej miało nie być – jest. Zapory na granicy z Białorusią miało nie być – zbudowano. Gazu z Norwegii też miało nie być – jest. Co to za polityk bez wizji, intuicji, który nie potrafi przewidzieć wydarzeń kilka miesięcy do przodu? Szybko odpowiem. To polityk, który budował w Polsce za kolosalne publiczne pieniądze elektrownię atomową i do dziś nie zdołał nawet ustalić jej lokalizacji.



Fot.: rep. Mateusz Ochociński/KFP

1



2

Niesłychanym tupetem popisał się ostatnio Maciej Kierwiński z Platformy Obywatelskiej, który napisał na Tweeterze: *PKB Polski odnotował największy spadek w całej UE. Kończy się tolerancja gospodarki na głupców. Niestety, za eksperyment pt. PiS płacą wszyscy Polacy.*

Tymczasem Polska w drugim kwartale zanotowała wzrost PKB o 4,4 procent r/r, czyli o 0,6 proc. więcej niż cała strefa euro. A to wszystko przy braku jakichkolwiek środków z UE na pomoc uchodźcom z Ukrainy i bezprawnie zablokowanych środków z KPO. Gdy Tusk chwalił się „zieloną wyspą” i nędznym mikrowzrostem PKB na poziomie 0,8 proc. Platforma Obywatelska i niemieckie media piły z zachwytu. Gdy dziś wzrost PKB to 5,3 proc., krzyczą o katastrofie.

To samo dotyczy ciągłego bredzenia o armagedonie finansowym i gospodarczym w naszym kraju. A wystarczy sięgnąć do ogólnodostępnych sta-

tystyk i sprawdzić zadłużenie krajów europejskich:

- Grecja – 190 proc.
- Włochy – 150 proc.
- Portugalia – 127 proc.
- Francja – 114 proc.
- Niemcy – 68 proc.
- Cała strefa euro – 96 proc.
- Polska – 52 proc.

Narodowy Bank Polski ma wzrastające rezerwy złota, licząc w euro jest to ok. 14 miliardów. Jednak: *Polskie rezerwy złota nie należą tylko do Polski. Polska jest w UE, więc należą do całej UE.* Żaden Polak by tego nie powiedział, to powiedział Tusk. Tak jak wcześniej, kiedy zrobił „skok” na OFE, 3 lutego 2014 roku – obligacje należące do Otwartych Funduszy Emerytalnych zostały „prze-transferowane” do ZUS-u i tam „umorzone”. Rząd Tuska zamienił dług jawny w dług ukryty, żeby ratować nadmierny deficyt, choćby na papierze w kreatywnej księgowości ministra finansów Jacka Rostowskiego. Na liczne protesty i krytykę takiego zbójczego działania

państwa, Tusk odpowiedział jesienią 2013 roku:

Chcę dziś powiedzieć bardzo dokładnie Polakom, bo niektórzy chcą zbałamucić ich umysły, mówiąc, że ktoś zabiera własność Polaków, zmieniając ustawę o OFE. Pieniądze, które są w OFE nie są własnością Polaków, gdyby były, to każdy mógłby je wycofać.

Była to dla wielu, z reguły młodych Polaków, doskonała lekcja, czym kończy się zaufanie do Tuska i PO. Dla zwolenników i przeciwników OFE, obraz, w którym wyraźnie było widać, że w tym, co robił nigdy nie było krzty uczciwości. Manipulowanie prawdą, odwracanie kota ogonem, opowiadanie głodnych kawałków albo wciskanie kitu to synonimy pospolitego słowa „kłamstwo”. Po powrocie Tuska do Polski mamy na co dzień do czynienia z tym kłamstwem w debacie publicznej. Nie jest to nic nowego i zaskakującego. Ale też nie jest i nigdy nie będzie dla przyzwyczajonych ludzi niczym dobrym.

Każdy człowiek rodzi się z natury dobry, a dopiero później, w zależności od otoczenia, okoliczności, a przede wszystkim różnych istotnych powiązań, wykształcają się w nim specyficzne odchylenia powodujące powstanie różnych ułomności, które sprawiają, że w postępowaniu człowieka nikczemnego zasada „cel uświęca środki” i do „celu nawet po trupach” staje się nadrzędna. Właśnie te „idee” tworzą fundament Platformy Obywatelskiej. Partia zaczęła działalność z Płażyńskim, Religą, Rokitą a kończy z Jachirą, Hartwich, Sterczewskim czy Nitrasem.

A jakie okoliczności kształtowały Tuska?

Na zdjęciu (nr 1) z lat osiemdziesiątych – to lata stanu wojennego – widać Donalda Tuska na szkoleniu w Berlinie organizowanym przez niemieckie służby komunistyczne STASI (*Staatssicherheitsdienst Stasi*, z niem. Państwowa Służba Bezpieczeństwa). Po jego lewej stronie agent Stasi Detlef Russer. W NRD byli też przeszkoleni między innymi Władimir Putin i Angela Merkel.

Nie umiesz działać na emocjach w polityce, to daj sobie spokój z marzeniami o zwycięstwie – powiedział Tusk w wywiadzie dla „Polityki” w ubiegłym roku. Te słowa budują jego narrację. Wszyscy je pamiętamy: konstytucja, praworządność, czereśnie po 260 zł, chleb po 30 zł, a benzyna po 12 zł. Drożyzna, inflacja, a teraz w Odrze rłęć, której nie ma. Nienawiść odbiera rozum, dobitnie widać to też po wykorzystywaniu kryzysu węglowego. Tusk nie ma prawa się na ten temat wypowiadać, bo to on i jego formacja niszczyli polskie kopalnie. W 2014 roku profesor Mariusz Orion Jędrysek mówił:

Mamy ponad 80 proc. zasobów węgla kamiennego Unii Europejskiej, a z roku na rok wydobywanie spada przy generalnie rosnącym imporcie. To my powinniśmy być surowcowo-energetyczną Szwajcarią Europy. Tymczasem, Polska jest jedynym istotnym producentem węgla na świecie, który od 2000 roku zmniejszył produkcję, ale nie konsumpcję węgla kamiennego. Jednocześnie, dziś importowany węgiel stanowi blisko 20 proc. rynku w Polsce, w tym większość rynku detalicznego, a więc jedynego dochodowego. Geniusz premiera Tuska w mordowaniu polskiego węgla rozpoczęte-▶



► go przez premiera Buzka (a wzmocnianego przez jego brukselskie zaangażowanie w politykę klimatyczną UE) polega na tym, w mojej opinii, że z największego bogactwa zrobił największy problem. Koalicja rządząca PO-PSL nie ma woli powstrzymania importu węgla.

Jaką politykę węglową realizował Tusk z PO? W 2012 roku koalicja PO-PSL powierzyła niemieckiej firmie konsultingowej Roland Berger (związanej z rządem Niemiec), audyt wszystkich polskich spółek węglowych i zapłaciła jej za to z naszych pieniędzy grube miliony. Chyba już nikogo nie dziwi, że tak jak stocznie, zamykane i likwidowane były też nasze kopalnie, a do protestujących górników strzelano gumowymi kulami.

Dzisiaj Tusk realizuje cele Brukseli. A jakie to cele? Według belgijskiego myśliciela i historyka prof. Davida Engelsa w rozmowie z PAP:

Za każdym razem UE odkrywa nowe przeszkody, aby opóźnić wypłatę KPO, a jednocześnie kumulują się różne kary nałożone na Polskę, co wynika nie tylko z tego, że unijna kasa jest prawdopodobnie pusta z powodu wielu innych wydatków, ale przede wszystkim z oczywistych intencji politycznych. Bruksela chce szantażować polskie władze finansowo i jednocześnie wymusić taką reorganizację polskiego systemu prawnego, by cały kraj pogrążył się w instytucjonalnym chaosie, któremu wówczas zaradzić będzie mógł jedynie rząd liberalno-lewicowy wspierany przez UE.

W polityce istnieje różnica pomiędzy kłamstwem a mówieniem nieprawdy. Kłamstwo jest działaniem świadomym, intencjonalnym; mówienie nieprawdy może wynikać z ignorancji, może też być efektem popełnienia błędu – wtedy polityk za błąd przeprosza. Tusk kłamie, a jego wierutne kłamstwa uderzają w Polskę i naszą narodową wspólnotę, są celowym zaplanowanym działaniem. Jednak to my, naród wybieramy w demokratycznych wyborach swoich przedstawicieli, którzy społeczną służbą dbają o nasz rozwój i dobrobyt. To my wybraliśmy ten polski rząd, a Tuska i jego towarzyszy odesłaliśmy na polityczny śmietnik i nie zmieniamy tego bezprawne działania urzędników z Brukseli.

Niedawno media obiegało nagranie, w którym Tusk narzeka, że będzie musiał kandydować w wyborach parlamentarnych, a myśl o pracy w sejmie nazywa upiorną. No cóż, dla wielu zasiadanie w sejmie i reprezentowanie Polaków jest dużym zaszczytem, dla Tuska to coś obmierzłego.

Czy sama myśl, że mógłby służyć Polsce napawa go odrazą i wstrętem?

Post scriptum

- **Błędna polityka nie może się obronić, a zło zawsze ginie razem ze swoimi wyznawcami – to prawda znana od lat.**

Dlaczego autokraci z UE blokują nasze fundusze z KPO, dlaczego nakładają sankcje? Żeby to zrozumieć, wróćmy do roku 1996, to wtedy kanclerz Niemiec Helmut Kohl powiedział, że państwa narodowe w Europie nie mogą rozwiązać poważnych problemów XXI wieku, dlatego powinny ulec dezintegracji, a na ich miejscu musi powstać zintegrowana unia polityczna.

Jak rozmontowywano państwa narodowe? Najważniejszym narzędziem był transfer uprawnień z poziomu narodowego na unijny, a także ekspansja europejskiego prawa i jego supremacja wobec prawa krajowego. W rezultacie państwa nie mogą w wielu obszarach dowolnie przyjmo-



wać ustaw i są nadzorowane przez instytucje unijne pod kątem przestrzegania prawa UE i jej szaleńczego planu. Kolej-

ną próbą osłabienia państw narodowych było przyzwolecie na masową imigrację ludzi spoza Europy. Wprowadzenie amalga-

matu różnorodnych kultur i żyjących obok siebie „równoległych społeczności” miało tworzyć glebę dla zbudowania wspólnoty ponadnarodowej, opartej na uniwersalnych wartościach oraz wolnej od ksenofobii i nacjonalizmów. I co osiągnięto?

Wszystko na odwrót. Państwa narodowe zaczęły się umacniać. Jeszcze co prawda tam, gdzie do władzy dochodzi narodowy rząd, unijne władze grożą, szantażują i za pomocą swoich psów gończych (Donald Tusk) ujadają, próbując destabilizować lokalne demokracje, ale to już nic nie zmienia.

Błędna polityka nie może się obronić, a zło zawsze ginie razem ze swoimi wyznawcami.

ALBERT
ŁYJAK



WCIAŻ AKTUALNE

Słowa śp. Kornela Morawieckiego

Prawda

„Ja jestem drogą i prawdą, i życiem”. (J 14,6) Jezus głosił Prawdę w tamtym czasie, tamtym języku.

Czy to była, jest wieczna, absolutna prawda? Czy ta chrześcijańska, albo jakaś inna religijna prawda jest naszą prawdą? Nie. Czy może nie ma żadnej prawdy, każda kultura, a nawet każdy z nas ma swoją? Nonsens.

Prawda wymaga wysiłku myślowego, wymaga porównań, weryfikacji. Dowolność ją zabija.

Próbowali to określić i stosować starożytni Grecy, ale dopiero nowożytna Europa zmieniła stosunek do prawdy, co stało się głównym źródłem jej olbrzymiej przewagi nad pozostałymi obszarami świata. Nasi praojcowie stworzyli nowoczesną naukę. Na czym polegała ta wyjątkowa, wiekopomna transformacja i dlaczego była możliwa?

Europejczycy otworzyli horyzont prawdy. W każdej wierze prawda jest podana do wierzenia i w samym rdzeniu jest niewzruszalna. Bóg stworzył świat – będziesz tę prawdę kwestionował? Wykluczą cię z grona wiernych, ze społeczeństwa i wątpliwość ci się nie opłaci.

Chrześcijaństwo w przesłaniu zawierało czynnik, który chronił przed wykluczeniem. Była to miłość. Nie chroniła ona w pełni, niektórzy płonęli na stosie, ale przykazanie miłości obowiązujące wobec każdego pozwalało na szerszą swobodę myśli niż w innych religiach.

I tak drogocenna dociekliwość prawdy z elit, najpierw związanych z Kościołem, potem także świeckich, stała się istotą europejskiego etosu. Następnie poprzez powszechną edukację wiedza i jej pragnienie zstąpiły pod strzechy. Jak rozumieć otwarcie horyzontu prawdy?

Dla wykształconego Europejczyka prawda nie jest do posiadania. Nikt i nic nie może twierdzić, że ją w pełni zna, że ją ma. To nie oznacza jej lekceważenia ani tym bar-



dziej negocjowania. My z uporem dążymy do coraz to pełniejszej, ale jak zauważamy, coraz dalej stojącej prawdy. Idziemy, lecz nigdy nie dojdziemy. Ten europejski fenomen, poprzez wiedzę i naukę darowany całemu światu nazywam otwartym horyzontem prawdy.

Jest w tym coś jeszcze wcześniej niespodziewanego, a niesłuchanie waż-

neg. To nie jest tylko odkrywanie prawdy, to jest jej kreacja, jej budowanie. Nowe pojęcia, nowe poszerzone rozumowanie prowadzące do naszych ustaleń i technologii – wszystko to też staje się naszą prawdą, z pomocą której dążymy do coraz wyższej, coraz doskonalszej jej formy. Ale zamknięcie tego olbrzymiego, wspaniałego procesu się nie godzimy i nigdy się nie zgodzimy.

Poeta woła:

**Szukajcie prawdy jasnego płomienia!
Szukajcie nowych, nie odkrytych dróg...
Za każdym krokiem w tajniki stworzenia
Coraz się dusza ludzka rozprzestrzenia,
I większym staje się Bóg!**

Dążenie, poszukiwanie prawdy nie tylko otwiera horyzonty. Wpisuje się w najgłębsze ludzkie pragnienie wiary i sensu. Bez nich kultury upadają jak kamienie bez podporęki. Dlatego poszukiwanie coraz większego Boga, na miarę odpowiadającą coraz pełniejszemu rozumieniu prawdy, jest i będzie naszym ludzkim losem.

Pamiętajmy jednak przestrozę poety:

**Ale nie depczcie przeszłości ołtarzy,
Choć macie sami doskonalsze wznieść,
Na nich się jeszcze świeży ogień żarzy,
I miłość ludzka stoi tam na straży
I wy winniście im cześć!**

Kornel Morawiecki Czerwiec 2019 r.

Joanna Moszczak – życie w zgodzie z prawdą



ANDRZEJ MANASTERSKI

■ *W moim domu rodzinnym zawsze mówiono prawdę, nawet najbardziej gorzką, ale musiała być prawda. I to ukształtowało mnie na całe życie.*

Joanna Moszczak, rocznik 1954, pamięta swój sprzeciw wobec słów nauczyciela w 1968 roku w szkole w Piasecznie, który na lekcji wychowania obywatelskiego, to był taki odpowiednik dzisiejszej wiedzy o społeczeństwie, uzasadniał interwencję wojskową państw Układu Warszawskiego w Czechosłowacji. Młoda Joanna nie wytrzymała i zapytała: – Skoro oni, Czesi, nie chcieli u siebie zmian i czekali na pomoc państw socjalistycznych, dlaczego Jan Palach zapaleł się i dokonał samospalenia na stadionie? Najpierw była cisza, a później pytanie nauczyciela:

– Skąd o tym wiesz? – Z Wolnej Europy – odpowiedziała Joanna.

Dzisiaj już nie pamięta, jakie były konsekwencje, ale były, bo wzywano rodziców do szkoły i chyba obniżono jej ocenę. W domu rodzinnym słuchano Wolnej Europy, aby dowiedzieć się o różnych wydarzeniach, niepodawanych w peerelowskich mediach. Joanna pamięta, że audycji słuchała razem z ojcem. Wieczorami, kiedy Joanna czytała książki, a była typowym „połykaczem” literatury, ojciec wyciągał światło i nastawiał audycję z Monachium. Mama trochę nalegała, aby już radio wyłączyć, ale robiła to tylko *pro forma*, bo reszta rodziny i tak wsłuchiwała się w wiadomości. Ważną rolę w ukształtowaniu postaci Joanny odegrał ojciec.

Jan Szymański pochodził z Radomia, podczas wojny należał do Armii Krajowej. Został aresztowany przez Niemców i trafił do obozu w Buchenwaldzie. Obóz wyzwolili Amerykanie i zaczęli poszukiwać obozowych dozorców, którzy nie zdążyli uciec i wtopili się w tłum więźniów. Opowiadał, jak pewnego dnia do ich baraku przybiegła mała dziewczynka, która prosiła jednego z więźniów, Polaka, aby ten poszedł z interwencją do Amerykanów, bo ci zatrzymali jej ojca i chcą go zabić. Ojciec tego dziecka był jednym z rozpoznanych obozowych dozorców, żaden esesman ani nawet żołnierz, po prostu cywil, który na terenie obozu wypełniał różne funkcje. Często pomagał więźniom, a w tej chwili sam potrzebował pomocy. Ojciec Joanny usłyszał, jak tamten odpowiada dziewczynce, że to nie jej sprawa. I wtedy Jan Szymański, krzyknął: – Ty ch...u! I sam po-

szedł do Amerykanów, by wstać się za zatrzymanym Niemcem i powiedzieć prawdę o jego postawie wobec więźniów. Uratował niemieckiego dozorcę. Nie uważał, że to był szczególny akt miłosierdzia, walczył o prawdę. Nawet, kiedy dotychczasową niemieckiego dozorcę. W tamtych okolicznościach było to świadectwo, że ludzkie odruchy przetrwały.

W grudniu 1970 roku Joanna pojechała do Gdańska. Zapamiętała obraz płonącego budynku obok dworca kolejowego. I miasto zasnuwane dymami oraz masy wojskowych na czołgach i w pojazdach pancernych. I to było kolejne świadectwo dojrzałości politycznej młodej dziewczyny. Już wiedziała, że tej prawdy, w której była wychowywana w domu rodzinnym i która jest zawarta w ujęciu metafizycznym św. Tomasza z Akwinu *verum est id, quod est* (prawdą jest to, co jest), nie znajdzie w oficjalnym peerelowskim obiegu. Jak wielu jej rówieśników, szukała oparcia w ruchu hippisowskim. Poznała całą rzeszę podobnych do siebie ludzi, Bosmana, Zappę, Piotra Starzyńskiego, swego przyszłego męża, Wieska Moszczaka, którym

sztywno komunistyczne normy i nakazy, nie pozwalały rozwinąć skrzydeł wolności. Słuchała jazzu, słucha go do dzisiaj. Jeździła na koncerty jazzowe, także do Wrocławia, wszak tu odbywał się Jazz nad Odrą.

Wieska Moszczaka, który także jeździł na koncerty, poznała na obozie w Jaśkowie, koło Pisu na Mazurach. Przyjechał z grupą z Wrocławia i do tu wrócili już razem. O tym, jakim

człowiekiem był Wiesiek Moszczak, pisał już wcześniej Artur Adamski. Joanna ze swojej strony dodaje, że Wiesiek był wspaniałym człowiekiem, ale nieprzystosowanym do życia w „zdefiniowanym” społeczeństwie. Chodził własnymi ścieżkami, na których nie było miejsca na zawiść czy agresję wobec drugiego człowieka. Wiesiek nie przeklinał. Joanna pamięta, że zrobił to tylko raz, znacznie później w latach 80., o czym za chwilę. Pobrali się, a w 1977 roku na świat przyszedł ich syn Dawid. Najważniejsze dla nich wtedy było, że byli razem i mogli cieszyć się wolnością,

bez rannego wstawiania i podpisywania listy obecności. Pracowali doręczo w różnych miejscach. Joanna „zaczęła się” w ZETO przy ul. Ofiar Oświęcimskich. Tam pracował także Piotr Starzyński.

Klepali biedę, jak wielu innych z ich pokolenia, którzy wybrali własną drogę. Dzisiaj młodzi szukają wolności z dala od cywilizacji, wtedy też szukali jej w Bieszczadach albo wśród grup takich jak oni sami.

W odróżnie-

niu od dzisiejszych poszukiwaczy wolności, w tamtych latach nie odcinano się od Kościoła. Raczej w Kościele szukano namiastki wolności, której brakowało poza jego murami.

Od ruchu hippisowskiego trafili do środowiska opozycyjnego. We Wrocławiu najsilniejszym ośrodkiem stało się środowisko skupione wokół Biuletynu Dolnośląskiego. Joanna pamięta pracę przy redagowaniu pierwszego numeru, pod kierunkiem Janusza Łojka. Na powielaczu biątkowym wydrukowano 500 egzemplarzy. Dwadzieścia z nich Joanna zabrała do Gdańska, rozkładała je w pociągu. Wszystkie zniknęły błyskawicznie. Głód informacji, a raczej głód prawdy był wśród Polaków olbrzymi. Dzięki BD pękały zapory komunistycznej propagandy. Apogeum zaś nastąpiło w okresie strajków w 1980 roku i w kolejnych miesiącach „karnawału Solidarności”.

W sierpniu 1980 roku wrocławianie czekali na rozpoczęcie strajków. Pytali: „Gdańsk strajkuje, a my?” Zanim Moszczakowie zaangażowali się w strajki, Joanna z Anną Morawiecką pojechały do Częstochowy. Po ich powrocie rozpoczął się strajk. Joanna pamięta pierwszy dzień. Razem z Wieskiem mieli jechać do znajomych, ale tramwaj nie zatrzymał się na przystanku. Poszli więc pieszo z ul. Legnickiej na ul. Mielecką do mieszkania Staszka Gulbinowicza, brata Krzysztofa, drukarza zaangażowanego w podziemną działalność. Od Gulbinowicza dowiedzieli się o strajku MPK. Razem udali się do kościoła pw. Karola Boromeusza przy ul. Kruczej. Tam zorganizowali zbiórkę darów i pieniędzy dla strajkujących, po czym zawieźli je do zajezdni przy ul. Grabiszyńskiej. Zbiórki darów oraz kolportaż biuletynów strajkowych wypełniły Moszczakom kolejne dni, kiedy Wrocław strajkował. Podobnie jak w okresie „karnawału Solidarności” w działaniu odnaleźli upragnioną i poszukiwaną wolność. Naturalną kolejną rzeczą była ich działalność w MKZ „Solidarności”, a później w Zarządzie Regionu „Solidarności”. Joanna stała się specjalistką od redagowania tekstów, drukowania i kolportowania materiałów związkowych. Kiedy inni stawali bezradni przy zepsutej drukarce, ona ustalała przyczyny uszkodzenia, a potem ▶





► szukała części zamiennych. I sama naprawiała. A potem dalej pisała, redagowała, drukowała i rozprowadzała. Takich jak Ona było wielu, ale o niewielu o takich się wspomina. A „takie One”, pracowite mrówki, wykonywały najpotrzebniejszą, ale czasami mozolną, czasami najtrudniejszą robotę. I nie liczyły na poklask, nagrody, awanse.

Okres stanu wojennego, a później trudne i niebezpieczne lata 80., zweryfikowały postawy wielu działaczy „Solidarności”. Joanna pozostała wierna swoim przekonaniom. Kiedy o szóstej rano 13 grudnia 1981 roku, Wiesiek zauważył przez okno lecące w kierunku „Pafawagu” helikoptery, powiedział „wojna!”. To zabrzmiało szczególnie złowieszczo w zimowy, ciemny poranek. Szybko ubrali małego Dawida i zaprowadzili na piąte piętro, do mieszkania zaprzyjaźnionego artysty malarza, Piotra Jarodzkiego. Poprosili o zajęcie się dzieckiem, a sami udali się na mszę do katedry. Przy okazji chcieli się dowiedzieć czegoś więcej od innych ludzi. Wkrótce do ich mieszkania wdarli się esbecy. Widział to Piotr Jarodzki, który chciał zejść do mieszkania Moszczaków po dodatkowe ubrania dla dziecka. Dla rodziny nastąpiły trudne miesiące. Oni sami się ukrywali, dziecko także było ukrywane w różnych miej-

scach, także u siostr elżbietańek. Esbecy zdobyli skądś informację, gdzie mógł przebywać Dawid i udali się do klasztoru. Jednak siostry dobrze ukryły dziecko, „grzesząc” kłamstwem, że takiego tu nie ma. A jak ukryto Dawida? Jedna z siostr położyła go pod łóżkiem, sama zaś udawała chorą i „szczególnie cierpiącą”. Esbecy uwierzyli i nie szukali dziecka w tej celi.

Pierwszy dzień stanu wojennego upłynął Moszczakom nie tylko na szukaniu dla siebie bezpiecznego miejsca, ale i na ratowaniu materiałów potrzebnych do pracy wydawniczej w podziemiu. Znaleźli je w siedzibie Zarządu Regionu na Mazowieckiej. Razem ze Zbigniewem Lazarowiczem, ojcem Romualda, Moszczakowie pojechali pod siedzibę Związku. Było to już po pierwszej akcji zomowców, którzy wpadli do pomieszczeń, rozbijając wszystkie urządzenia w drobny mak. Joanna zapamiętała długi kabel telefoniczny, który zomowcy pocięli na drobne kawałki. Po co to zrobili? Kilka dni później w jednej z audycji propagandowej, reżimowa telewizja pokazała zniszczenia w siedzibie Związku. To był, jak mówiono, „obraz rozbewstwienia antysocjalistycznej Solidarności”. Dziwne, jak wielu wtedy uwierzyło.

Pod siedzibą Związku było kilku robotników, którzy poma-

gali Joannie wynosić sprzęt i ładować go do fiata Zbigniewa Lazarowicza. Joanna pamięta furgonetkę związkową, załadowaną po brzegi sprzętem. Obok stał Piotr Kamień, który nie wiadomo dlaczego, nie odjeżdżał. Joanna nie wie, co stało się ze sprzętem w furgonetce i czy został ukryty. Zagadkowa wydała się jej postawa Piotra Kamienia.

Kiedy ktoś dał znak, że esbecy wracają, fiat Lazarowicza odjechał.

Nastał czas pracy w podziemiu razem z Tadeuszem Świerczewskim, Heleną i Romkiem Lazarowiczami, Krystyną Jagoszewską, Anną Morawiecką i Jarosławem Twardowskim.

Trzeciego maja 1982 roku z grupką znajomych obchodzili rocznicę urodzin Kornela Morawieckiego. To były urodziny Kornela bez Kornela, który ukrywał się od czasu wprowadzenia stanu wojennego.

Czas podziemnej działalności, obawa o dziecko, gasnąca nadzieja wśród Polaków, zmęczenie codziennymi troskami spowodowały, że Joanna po ponad rocznym ukrywaniu się postanowiła „wrócić do normalności”. Po prostu wróciła do mieszkania. Wieczorami nie włączała światła, w dzień szukała zajęcia. Chciała „zalegalizować” swój byt jako były pracownik Zarządu Regionu „Solidarności” i zgłosi-

ła się do komisarza sprawującego nadzór nad przejętym majątkiem związku. Otrzymała stosowne potwierdzenie zakończenia pracy. To rozgniewało Wieśka. Wtedy po raz pierwszy Joanna usłyszała z jego ust przekleństwo: – *K...a, co ty zrobiła!* Dzisiaj z perspektywy czasu Joanna widzi swój błąd, ale wówczas, zależało jej na tej „normalności”, szczególnie w obawie o Dawida. Musiała jakoś żyć. Z Wieśkiem znaleźli pracę w Teatrze Polskim. Pracowała tam przez rok. Potem zatrudniła się jako asystentka stomatologiczna u doktor Kozłowskiej. Kadrowa, która zatrudniła Joannę, chwilę później straciła pracę. Esbecja miała sposoby, by na każdym kroku utrudniać ludziom życie. Miała też długie ręce. Joanna wkrótce po rozpoczęciu pracy została aresztowana pod zarzutem „siłowego obalenia socjalizmu i nielegalnej działalności w podziemiu”. Otrzymała wyrok trzech lat w zawieszeniu. Podczas przesłuchania, esbecy wielokrotnie mówili: – *Od bierzmy ci dziecko i wychowamy na Polaka.*

Została zwolniona na początku grudnia 1985 roku. Po powrocie do pracy musiała odbyć rozmowę z sekretarzem POP, dyrektorem i bezpośrednią przełożoną. Od niej otrzymała radę, aby spokojnie wysłuchała pani sekretarz, która nie znosi, jak

ktos „się stawia”. I Joanna słuchała. Do czasu, aż usłyszała, że pani sekretarz rozumie postawę Joanny, bo brakuje jej pieniędzy i dlatego poszła na współpracę z ekstremą „Solidarności”. Tego było za wiele. Joanna nie wytrzymała i dała solidny odpór takim bredniom. O dziwo, nie została zwolniona. A kiedy pod koniec lat 80. nadzieje na dalsze istnienie socjalizmu nad Wisłą spadły do zera, pani sekretarz nie miała żadnych oporów, by Joanna zakładała związek „Solidarność” i zapraszała prelegentów.

Z Wieśkiem byli już po rozwodzie, ale utrzymywali dobre kontakty.

W 1989 roku Joanna powróciła do pracy w Zarządzie Regionu. Ale to była już inna „Solidarność”. Zajmowała się nadal pracą redakcyjną, potem kolportażem. Z czasem była marginalizowana przez Frasyniukowe towarzystwo.

Na początku lat 90. prowadziła w holu wrocławskiego Dworca PKP punkt kolportażu literatury „drugiego obiegu”, właśnie wychodzącego na powierzchnię. Z pracy w związku, któremu poświęciła dekadę swego życia, została zwolniona. Czy żałuje? Niczego nie żałuje, ponieważ wszystko, co robiła, służyło prawdzie.

Ostrzeżenia

WACŁAW
LESZCZYŃSKI



■ Jest lato, Polacy odpoczywają w górach i nad morzem ze swymi dziećmi, korzystając z materialnej pomocy państwa, z 500+ i bonu turystycznego. A opozycja, krążąc po kraju, na polecenie Niemiec, sieje nienawiść do polskich władz i opowiada bajki, na przykład o drożyznie w Polsce, pokazując „paragony grozy”.

Według tych paragonów opozycjoniści płacą za gałkę lodów 12 zł, a za kilogram arbuza 15 zł!!! Bo oni nie potrafią dysponować pieniędzmi. Gdy rządili w Polsce, to też za wszystko przepłacali. Budowali największe autostrady, umawiali się na wygórowane opłaty drogowe, kupowali za ogromne sumy rosyjski gaz i włoskie pociągi. Teraz staje się jasne, dlaczego w czasie ich rządów w budżecie nigdy nie było środków na nic, mimo że zagarnęli OFE. Dlatego zamrażali płace sfery budżetowej, zmniejszyli „becikowe” i zasiłek pogrzebowy, a waloryzacja emerytur wynosiła kilka złotych rocznie. Oni nie potrafią gospodarzyć i nie powinni nigdy sprawować w Polsce władzy. Należy ostrzec przed nimi ludzi.

W Odrze nastąpiło masowe śnięcie ryb. Opozycja głosiła, że ryby wyginęły w wyniku obecności w wodzie rtęci w tak wielkich ilościach, że nie mieściły się w skali odczytu. Oskarża też polskie państwowe zakłady, że to one są odpowiedzialne za za-

trucie wody w Odrze. Przy okazji chcą zaszkodzić nie tylko polskim władzom, ale i fabrykom zbrojeniowym, konkurującym na rynku z firmami niemieckimi. Niemcy dorzucają swoją wersję, szerząc kłamstwa, np. o tym, że ryby w Odrze były zatrute pestycydami przez polskich rolników. Gdy opowieść o rtęci okazała się kolejną bajką, a ryby ginęły także w kilku rzekach niemieckich, opozycja nikogo nie przeprosiła. Przyczyny śnięcia ryb są badane. Ale rozwiązanie jest proste, opozycja wytworzyła taką atmosferę nienawiści, że ryby jej nie wytrzymały, to właśnie ta trucizna je zabiła. Należy się obawiać, żeby nie zaszkodziła także ludziom. Opozycja już teraz grozi bolszewicką i nazistowską przemocą i samosądem, jest niebezpieczna i nieodpowiedzialna. Trzeba ostrzec Polaków, aby to toksyczne ugrupowanie nie dorwało się do władzy.

Opozycja atakuje ministra edukacji za wprowadzanie do szkół programów patriotycznych

i obowiązek nauczania historii najnowszej. Nowy podręcznik uwzględniający te zmiany, obiecuje spalić. Tu widać wpływ niemieckich nazistów, bo oni też palili książki. Komuniści wycofywali z bibliotek i kierowali na przemiał książki wydane przed 1949 rokiem, byli więc mniej rozrzutni.

Opozycja jest wrogo nastawiona do patriotyzmu i polskich tradycji historycznych, bo to jej przeszkadza w przemianie Polaków w „Europejczyków”, obywateli IV Rzeszy Niemieckiej. Niemcy nasyłają do Polski płatnych najmitów, łączących o udziale Polaków w Holocaustie. Opozycja powiela te rosyjsko-niemieckie kłamstwa i bredzi, że Polacy robili rzeczy straszne jako kolonizatorzy, właściciele niewolników, czy mordercy Żydów. Chyba czyni to nie tylko z ignorancji. Bo wiąże się z tym jej atak na naukę historii w szkołach, aby unieemożliwić młodzieży poznawanie prawdy. Opozycja zmienia hasła „Bóg, Honor i Ojczyzna” na „Bób, humus i włoszczyzna”, a „Polska

Rzeczypospolita” na „Hujnia Niepospolita” (pisownia oryginalna). To świadczy o jej stosunku do Polski i jej poziomie intelektualnym i (zwłaszcza!) kulturalnym. Polacy śpiewają: „Morze, nasze morze [...] mamy rozkaz cię utrzymać albo na dnie twoim leć, z honorem leć” oraz „Żeby Polska była Polską”. A opozycja śpiewa kretyńską piosenkę „Nie oddałabym ci Polsko ani jednej kropli krwi”. I taki jest jej „patriotyzm”. Politycy opozycji przekonują, że „PiS będzie trzeba „wygumkować z historii”, natomiast wyborców tej partii poddać reedukacji” (w łagrach?) za rozwój Polski, za patriotyzm i nauczanie historii oraz sprzeciw wobec twórczenia IV Rzeszy Niemieckiej. Dlatego należy ostrzec Polaków przed dopuszczeniem tych ludzi do władzy.

Dla polityka myślącego po polsku praca posła w sejmie, to zaszczyt i honor. Dla polityka opozycji taka konieczność to „upiorna myśl”. Bo w sejmie trzeba pracować i myśleć. Gdyby Polską administrowało się z nadania

IV Rzeszy, to za nas myśleliby Niemcy. Dlatego opozycja popiera „integrację” Unii Europejskiej pod niemieckim zarządem. Aby do tego doszło, Niemcy starają się znieść prawo weta w Unii. Oni też (za zgodą opozycji) chcą, by Polska weszła do strefy euro, by móc zagarnąć zapasy złota, złożone w Narodowym Banku Polskim (stąd taki atak na jego szefa). A o wejściu Polski do strefy euro można by pomyśleć wtedy, gdy stopy życiowe Polaka i Niemca będą zrównane. To może nastąpić, gdy Niemcy zapłacą Polsce odszkodowania za zniszczenia w czasie II wojny światowej (ale oni nie chcą ich wypłacić). Niemcy pragną „swoich ludzi” z opozycji obsadzić jako swych zarządców w Polsce i pomagają im w tym, blokując wypłatę należnych Polsce funduszy unijnych. Objęcie przez opozycję władzy w Polsce byłoby utratą suwerenności, biedą ludności i panowaniem się Niemców jak w czasach okupacji. Dlatego należy ostrzec Polaków przed taką ewentualnością.

KGHM **nie musi** zrzucić wód zasolonych do Odry



ADAM
MAKSYMOWICZ

■ Odprowadzanie zasolonych wód kopalnianych do Odry przez KGHM, to problem, który prawie trzydzieści lat temu był już bliski rozwiązania. Na przeszkodzie stanęły wtedy niezwykle niskie ceny miedzi na rynkach światowych i związane z tym krótkotrwałe deficyty finansowe miedziowej firmy, które utrudniały realizację kosztownych inwestycji.

Ponieważ ten stan był przez wszystkich tolerowany, z upływem czasu zapomniano o inwestycjach służących zapewnieniu czystej wody w Odrze. Po prostu uważano, że nie ma potrzeby inwestować miliardów złotych, skoro trwający dziesiątki lat zrzut zasolonych wód nikomu nie przeszkadzał. Czasy się jednak zmieniły, a na pewno pogoda. Ekstremalna susza tak obniżyła przepływ wody w rzece, że każda ilość odprowadzanych zasolonych wód groziła katastrofą. Obecny system obiegu wody w tej firmie nie daje możliwości jej magazynowania. Stosownie do przepływu woda musi być zrzucana do Odry w większych lub mniejszych ilościach, ale jednak systematycznie, gdyż w przeciwnym razie doszłoby do zatrzymania ciągu technologicznego.



Zasolone wody KGHM

Trzydzieści lat temu szacowano, że do końca eksploatacji złoża miedzi przewidzianej na rok 2060, do Odry zostanie odprowadzonych blisko miliard metrów sześciennych wód zasolonych. Ilość zrzucanej soli wyniesie ok. 10 milionów ton! W przeliczeniu ok. 40 tys. ton soli rocznie. To ponad 100 ton dziennie. To tak jakby codziennie sypać do Odry sól z dwóch wagonów, każdy o ładowności 50 ton. Są to dane z oficjalnie dostępnych materiałów konferencyjnych i naukowych. Nowych wyników i pomiarów zasolenia nie publikowano, bo nie zajmowano się tym problemem w takiej skali jak poprzednio.

Zatłaczanie wód zasolonych do struktur pogazowych

Blisko trzydzieści lat temu opracowano pod kierunkiem dr. Piotra Kijewskiego, ówczesnego szefa pionu geologii i Zakładów Naukowych „Cuprum” we Wrocławiu, metodę odprowadzania tych wód rurociągiem do pobliskich wyeksploatowanych złóż gazu ziemnego. Rząd i naukowcy wspierali projekt, bo to rozwiązanie było już sprawdzone i szeroko stosowane w Stanach Zjednoczonych. Opracowano już Założenia Techniczno-Ekonomiczne (ZTE) dla tego



systemu. Zasolone wody z kopalń KGHM miały być odprowadzane rurociągiem do struktury pogazowej Borzęcin po drugiej stronie Odry. Długość rurociągu to ok. 60 km. Ponieważ w pobliżu znajdowały się inne struktury pogazowe, odprowadzanie wód mogłoby trwać bardzo długo. Ukazały się odpowiednie druki, publikacje i analizy dostępne dla zainteresowanych specjalistów i instytucji. Komputerowa symulacja wykazała, że do struktury Borzęcin możliwe jest zatłaczanie solanki KGHM przez blisko 15 lat. Około 10 km na północ od niej położona jest następna struktura pogazowa Załęczce, która mogłaby przez kolejne 15 lat pobierać zasolone wody z KGHM. Zachodzi uzasadniona potrze-

ba, aby przy awaryjnej sytuacji na Odrze wrócić do tego pomysłu. Wydaje się, że przy dzisiejszych cenach koszt realizacji tego projektu będzie liczony w miliardach złotych. To jednak nie powinno stwarzać problemów, gdyż wysokie ceny miedzi na rynkach światowych przynoszą wystarczające dochody. To powinno być pilne dla rządu kontrolującego KGHM, tym bardziej, że zasolenie Odry narasta z powodu długotrwałej suszy.

Nowoczesna metoda odsalania wody

To alternatywa dla KGHM i dla wszystkich innych firm zrzucających zasolone wody do Odry. Wystarczy tylko na-

śladować rozwiązania, jakie zastosowano w Izraelu. W 1999 roku izraelski rząd zainicjował długoterminowy, program odsalania wody morskiej metodą odwróconej osmozy, którego kulminacją było utworzenie pięciu działających zakładów odsalania: zakładu Ashkelon (2005) zdolnego do produkcji 118-120 MCM wody pitnej rocznie (MCM milion cubic meter) MCM; Palmachim (2007), który obecnie produkuje 90-100 MCM wody rocznie; Hadera (2009) zdolna do produkcji 127 MCM wody rocznie; Sorek (2013), który produkuje 150 MCM wody rocznie; oraz Ashdod (2015), który produkuje 100 MCM wody rocznie. Izrael ma dwa następne zakłady odsalania w fazie rozwoju,

z których jeden ma być uruchomiony do 2023 roku. Łącznie będą one dysponować wydajnością 300 MCM rocznie. Po zakończeniu budowy siódmego obiektu, odsolona woda pokryje do 90 proc. rocznego zużycia wody komunalnej i przemysłowej w Izraelu. Aby zachować odporność w nadchodzących latach, które mają przewidywać suszę, izraelski rząd w 2018 roku zaktualizował odsalanie, mając na celu produkcję 1,1 BCM (miliard cubic meter) odsolonej wody do 2030 roku. To imponujące osiągnięcia. W ich wyniku półpuścynny Izrael dysponuje 20 proc. nadwyżką wód pitnych.

Energia do odsalania wód zrzucanych do Odry

Potrzebna do tego energia KGHM jest w zasięgu możliwości firmy. Podpisała ona już umowy na dostarczenie z USA zaawansowanych matych reaktorów modułowych (SMR). Pierwsze mają być uruchomione już w 2029 roku. Zamówiono ich kilkanaście. Każdy ma moc 77 MW, co powinno wystarczyć do odsolenia wszystkich obecnie zrzucanych do Odry wód kopalnianych.

Na razie nic nie słyhać na ten temat. Należy się jednak spodziewać, że wkrótce pojawi się jakaś inicjatywa.

Grecka Jasna Góra



■ Sierpień, jak powszechnie wiadomo, jest w Grecji miesiącem najgorętszym w dosłownym – biorąc pod uwagę klimat – ale też szerszym sensie ze względu na szczyt turystyczny, który w tym roku po dwóch latach covidowej stagnacji, bije wszelkie rekordy, jeśli chodzi o liczbę zagranicznych gości i oczekiwane zyski.

Andrzej Bafalukosz
KORRESPONDENCJA Z GRECJI

Miesiąc ten jest też dla Greków porą urlopów i wiążące się z nią wielkiego exodusu mieszkańców miast. Wiele osób wybiera na odpoczynek znane na całym świecie miejsca (jak Kreta, Santorini, Rodos, Corfu, Mykonos i wiele innych), mieszając się z gośćmi z każdego niemal zakątka ziemi. Tak wygląda obraz pięknej, wyspiarskiej Grecji, jednego z najbardziej popularnego turystycznie kraju.

Wielu mieszkańców miast decyduje się na wakacje w mniejszych miejscowościach, skąd ich rodzinne korzenie, a najczęściej też spędzone dzieciństwo. Dlatego też w sierpniu senne, spokojne wsie i miasteczka ożywają. Zapelniają się miejscowe plaże, place i charakterystyczne kafejki, wieczorami rozbrzmiewa grecka muzyka ludowa, a w powietrzu unosi się woń pieczonej baraniny i grillowanych suwaków (szaszłyków). Jest to więc miesiąc, w którym po długim, czasem wieloletnim okresie spotykają się krewni i znajomi przybywający z całej Grecji, a niezrędko z różnych miejsc świata.

Kulminacyjnym dniem jest 15 sierpnia, kiedy obchodzi się uroczyste najważniejsze święto Maryjne, czyli Święto Zaśnięcia Matki Boskiej (w Polsce nazywane też Uroczystością Wniebowzięcia; są spory teologiczne między chrześcijańskimi dogmatami w tej kwestii, choć interpretacje Kościoła katolickiego i prawosławnego są sobie bliższe i zdecydowanie się różnią od protestanckiej negacji świętości Matki Boskiej).

Znaczenie tego święta w Grecji jest ogromne; jest ono nazywane też letnią Paschą, co podkreśla związek między śmiercią Chrystusa i jego Matki. Centralnym ośrodkiem obchodów w tym dniu jest Kościół (cerkiew) Panagias Evangelistrias na wyspie Tinos znajdującej się ok. 115 km (ponad 60 mil morskich) od Półwyspu Attyckiego. Na wyspę przyplływają promami tłumy pielgrzymów z całej Grecji, Cypru, ale i zza granicy. Osiemsetmetrową odległość z portu do wystawionego w kościele cudownego obrazu Dziewicy wierni przemierzają pieszo, często i na klęczkach, modląc się i prosząc o wstawiennictwo Matkę Bożą. Przywołując bliską Polakom analogię, można by porównać Tinos do Częstochowy, a wzgórze, na którym wznosi się kościół, do Jasnej Góry.



W tym symbolicznym i ważnym dniu pojawia się na wyspie jeden z najwyższych urzędników rządowych, a nawet sam premier. Również w tym roku przybył z wieloosobową świtą szef rządu Kiriakos Miotakis, by wysłuchać liturgii, ale również, aby wspiać się na pokład przycumowanego do nabrzeża okrętu wojennego i złożyć, a właściwie zrzucić w odmęty wieniec i oddać hołd ofiarom zatopionego 15 sierpnia 1940 roku greckiego krążownika. Wtedy na stojącym w porcie okręcie „Elly” doszło do dużego wybuchu. Zginęło dziewięciu członków załogi, a dwudziestu czterech zostało rannych. Mimo usilnych prób zaholowania krążownika na płytsze wody okręt zatonął, a ranni marynarze, którzy znaleźli się w morzu, zostali uratowani dzięki natychmiastowej akcji zorganizowanej przez rybaków. Przyczyną wybuchów i zatonięcia była torpeda wystrzelona z włoskiego okrętu podwodnego „Delfino”, choć w tym momencie oba kraje nie były w stanie wojny – zaczęła się ona dwa miesiące później. Do końca października 1940 roku rząd grecki oficjalnie utrzymywał wyniki śledztwa w tajemnicy i nie oskarżał Włochów Musoliniego, które rzecz jasna do nicze-

go się nie przyznawały i oskarżały Wielką Brytanię o prowokację, choć dowody, czyli szczątki trzech torped (dwie nie trafiły celu i wybuchły na nabrzeżu portowym na szczęście bez ofiar) były jednoznaczne. Po wojnie w 1950 roku Włochy w ramach odszkodowań przekazały włoski okręt, który został nazwany „Elly II”.

Cześć oddawana Maryi jest powszechna w całej Grecji, również w kościołach katolickich, których w Grecji mimo dominującego prawosławia jest wiele m.in. na wspomnianej wyspie Tinos oraz na Syros i wyspach Morza Adriatyckiego. Uroczystości religijne tego dnia mają często szczególną oprawę nawiązującą do historii i kultury danego regionu. Przykładem jest tu przeniesione z dawnego Pontu (nadmorska część Kapadocji, tureckie wybrzeże nad Morzem Czarnym skolonizowane przez starożytnych Greków) świętowanie Panagias Sumeli do klasztoru w Kastaneji w górach Wermio niedaleko miasta Werii. Tam też przyjeżdżają pielgrzymki głównie Greków pontyjskich rozsiadanych po całej Grecji. Pontowie w tradycyjnych strojach ludowych biorą udział w nabożeństwach w języku pontyjskim łączącym grekę bizantyjską z greką starożyt-

ną z naleciałościami języków kaukaskich i tureckiego. Pamiętajmy, że niemal połowa ok. 300 tys. Greków pontyjskich została unicestwiona przez tureckich nacjonalistów Ataturka w tym samym czasie, co eksterminacja Ormian. Ludobójstwo Pontów zostało uznane oprócz Grecji przez Stany Zjednoczone i Francję. Jednak Grecja nie byłaby Grecją, a Grecy zaprzeczyliby utrwalonemu w świecie wizerunkowi Greka Zorby, gdyby po godzinach modlitwy, refleksji nad przeszłością i kruchością życia nie rzucili się później w wyczerpujący wir zabawy połączonej z tańcem, obfitym jedzeniem, pić wina, ouzo i wszelkich innych napojów, śpiewaniem, jednym słowem biesiadą do samego rana. Obowiązkowa na tych panigiacjach – tak nazywa się te zabawy – jest muzyka ludowa na żywo grana przez kilkuosobowe zespoły, których głównym instrumentem nie jest buzuki, a klarnet.

Ten krótki opis corocznego świętowania Greków, podobnie jak w Polsce ważnego zdarzenia religijnego mającego przecież historyczne odniesienie, nie ma na celu zastąpienia przewodnika turystycznego czy informacji dostępnych w Wikipedii. Jest raczej próbą wskaza-

nia ciągłości narodowościowej i kulturowej wspólnoty. Święta, obrzędy, zwyczaje, muzyka, język, ważne fakty historyczne i inne elementy życia społecznego przeplatają się w czasie i przestrzeni, tworząc silną zapórę bezpieczeństwa dla lokalnych i narodowych wspólnot. Wiemy z historii, że wiele cywilizacji, narodów i kultur nie zdołało się oprzeć niszczącej sile pseudonowoczesnych trendów, barbarzyńskich ambicji; nie miało dość silnej woli, aby bronić tradycyjnych wartości. Warto się więc zastanowić, jak często lekceważymy zagrożenie, jakim jest postmodernistyczny, neoliberalny przekaz, który próbuje zniszczyć podstawy naszego bytu – rodzinę, tradycję, wiarę, narodową i społeczną solidarność.

Kiedy religijne i państwowe uroczystości wzbogacają nasz wakacyjny nastrój i przypominają istotne zdarzenia z dalekiej i bliższej historii, czy to zaśnięcie Najświętszej Maryi Panny, czy „cud nad Wisłą”, czy ludobójstwo Ormian, Greków pontyjskich i Kurdów, czy rocznica „karnawału Solidarności”, to staramy się umacniać nasz fundament, aby nie osunąć się w nicość.

ANDRZEJ MANASTERSKI



„Dobijcie czerwonego gada!”

■ Takie słowa słyszeli polscy żołnierze od mieszkańców wszędzie tam, skąd przepędzano bolszewików w 1920 roku.

Bitwa nad Niemnem od 20 do 28 września 1920 roku zdecydowała o ostatecznym zwycięstwie nad bolszewikami. Gdy główne oddziały bolszewików atakowały Warszawę, tereny wokół Grodna zostały wyznaczone dla koncentracji dodatkowych posiłków, ściąganych z różnych odcinków frontu bolszewickiego. Zasadniczym elementem sił bolszewickich na tym odcinku były oddziały wchodzące w skład Frontu Północnego. Grodno zostało zajęte 23 lipca i od tego momentu znajdowało się pod okupacją bolszewicką. Mieszkający tam Polacy stali się ofiarami terroru komisarzy bolszewickich. Okupant był wspomagany przez miejscowych Żydów, którzy nie ukrywali nienawiści do polskich sąsiadów. Żydzi podczas walk o miasto wspierali najeźdźców, tworząc zbrojne bandy i atakując z zaplecza polskie wojsko. Pierwszymi ofiarami bolszewickiego terroru byli polscy inteligenci, policjanci, oficerowie, urzędnicy, drobni sklepikarze itp. W imię walki z „polskimi panami” próbowano pozyskać miejscowych robotników i okoliczną biedotę wiejską. Jak na ironię akurat te grupy były najmniej podatne na bolszewicką propagandę. Grodzieńszczyzna interesowała bolszewików jeszcze z jednego względu. Stąd było bliżej do granicy z Niemcami, a z nimi prowadzono tajne niemiecko-bolszewicko rozmowy skierowane przeciwko Polsce. Jednym z punktów rozmów była kwestia zwolnienia z niemieckich obozów internowanych żołnierzy rosyjskich oraz przetrzymanie ich do bolszewickich oddziałów. 15 sierpnia, w czasie trwania bitwy warszawskiej, gazeta „Prawda” opublikowała materiał, w którym informowała czytelników o przekazaniu Niemcom terytoriów zdobytych przez bolszewików lub wkrótce zdobytych w „pańskiej Polsce”. Przykładem takiej „dobrej woli” było przekazanie Działdowa Niemcom wyzwolonym spod okupacji pańskiej Polski. Co więcej, były omawiane plany przemarszu bolszewickich oddziałów przez Prusy Wschodnie w kierunku Warszawy. Niemcy najkrótszą drogą, przez Litwę, przesyłali na pole bitwy na Wschód broń i amu-



nicję, a także oficerów jako instruktorów. Niestety, Litwa, która w planach marszałka Józefa Piłsudskiego miała pełnić główną rolę w jego federacyjnych planach, okazała się państwem niezdolnym do przewidywania przyszłości. Dwadzieścia lat później Litwini poznali prawdziwe oblicze sąsiada, którego wspomagali w 1920 roku, umożliwiając przepływ pomocy finansowej oraz ok. 6 tys. niemieckich żołnierzy i oficerów przez Kowno do bolszewickiej armii.

Plany bolszewików zostały pokrzyżowane m.in. dzięki polskiemu wywiadowi. Należyście odczytał je Piłsudski, który zamiast czekać i dać bolszewikom czas na powiększenie sił, kazał przystąpić do walki. Wyprzedził tym samym o kilka dni bolszewików liczących już na przeprowadzenie decydującej bitwy, którą dzięki prze-



wadze ilościowej nad Polakami, rozstrzygnęliby na swoją korzyść. Lenin chęlnie się *Udowodnił, że Polska nie może nas pokonać, my natomiast byliśmy i jesteśmy nie-*

dalecy zwycięstwa nad Polską. I faktycznie, gdyby nie rozpoczęty wieczorem 20 września frontalny atak polskich oddziałów na Grodno i Wołkowysk, zwycięstwo nie byłoby możliwe, a przynajmniej byłoby trudniejsze do osiągnięcia. Walki o Grodno trwały pięć dni i zakończyły się sukcesem. Piłsudski szedł dalej. Ceniąc strategię Napoleona, zastosował taki sam manewr oskrzydający, polegający na równoczesnym ataku czołowym i oskrzydającym

kę z oddziałami litewskimi, które stawiały opór, m.in. broniąc Sejna. Po kilku godzinach walki miasto zostało zdobyte, zaś do polskiej niewoli trafiło ok. tysiąc żołnierzy litewskich. Walki z bolszewikami trwały na kilku odcinkach – na wszystkich najeźdźcy wycofywali się w chaosie, nawzajem się ostrzeliwując. Dywizja Litewsko-Białoruska toczyła ostry bój w Krwawym Borze z przedzierającymi się oddziałami bolszewickimi, których liczebność mogła wynosić kilkanaście tysięcy żołnierzy. Oddziały te były zdeterminowane, by walczyć do upadłego, znajdowało się bowiem wśród nich wielu komisarzy bolszewickich. Zdawali sobie sprawę ze swego położenia – wycofanie z pola bitwy zostałoby potraktowane jako dezercja, za co groziła kara śmierci. Z kolei 28 września Dywizja Legionowa, która zaatakowała Lidę, po kilku godzinach walki zdobyła miasto. Wycofujących się na całym froncie bolszewików, atakowali miejscowi chłopcy, Polacy, Białorusini i Litwini, którzy na własnej skórze przekonali się, jaki „raj” szykowa- li bolszewicy. Niektóre bolszewickie grupy maruderów same poddawały się do polskiej niewoli, ale dotyczyło to raczej tylko tych, w których nie było zde- terminowanych komisarzy politycznych. Walki o Grodno i Lidę stanowiły zasadniczy moment klęski Rosjan. Do niewoli trafiło kilkadziesiąt tysięcy żołnierzy, straty ludzkie i materiałowe najeźdźcy były olbrzymie. Lida stała się grobowcem bolszewickiej armii. Pokonane siły Rosjan nie były zdolne do dalszej walki. Operacja niemeńska była dopełnieniem zwycięstwa Polaków w całej wojnie i ocaleniem niepodległości odradzającej się Polski.

Nieprzyjazna, a miejscami wroga Polsce postawa Litwy podczas wojny z bolszewikami, przekreślała federacyjne plany Piłsudskiego. Należało choć w części zrealizować je, odrywając Litwę Środkową. Piłsudski nie mógł oficjalnie patronować realizacji tego przedsięwzięcia. Powód był prosty, międzynarodowe ustalenia przesądzały o pozostawieniu Litwy Środkowej w granicach państwa litewskiego. W otoczeniu Piłsudskiego było wielu ofi- ▶



► cerów pochodzących z tego terenu. Oni nie mogli się pogodzić z myślą o utracie tej ziemi na rzecz „litewskiego zdrajcy”. Postanowili zająć Wilno, Grodno i Lidę na zasadzie „faktów dokonanych”. Na czele grupy „buntowników” stał gen. Lucjan Żeligowski. W depeszy do Naczelnego Dowództwa Wojska Polskiego pisał: *Zważywszy, że zawarte z rządem kowieńskim linie rozejmowe z góry i na niekorzyść naszą, nas mieszkańców ziemi wileńskiej, grodzieńskiej i lidzkiej wraz z polskim Wilnem przesądziły Litwinom, postanowiłem z orężem w ręku prawa samostanowienia mieszkańców miłej ojczyzny obronić. Z żalem zgłaszam zwolnienie od obowiązków służbowych.* Piłsudski, po cichu wspierający, a w zasadniczej części doradzający mu w tych planach, zdawał sobie sprawę z nieuchronnych trudności: *W sprawie Wileńszczyzny są dwa rozstrzygnięcia: albo federacja – a to jest program zwalczany i przez Polaków, i przez Litwinów, albo wcielenie do Polski.* Wspomniana forma „samostanowienia” Wileńszczyzny, została przed całą akcją starannie przygotowana przez Piłsudskiego. Poinformował on Wielką Brytanię i Francję, że obiecał mieszkańcom Litwy Środkowej taką formę przynależności państwowej tych terenów, więc *było-*



by rzeczą niehonorową obecnie nie dotrzymać swej obietnicy i wyrzec się swego stanowiska w tej sprawie. Na początku października 1920 roku oddziały Żeligowskiego zajęły Wilno i utworzyły tzw. Litwę Środkową. Litwini wrócili się do Ligii Narodów, by postawić na forum międzynarodowym kwestię przynależności zajętej ziemi. Piłsudski po cichu liczył na to, że Litwini zostaną przymuszeni sytuacją do powrotu koncepcji federacyjnej z Polską. Tak się jednak nie stało. Liga Narodów zaproponowała prze-

prowadzenie plebiscytu mieszkańców, co z kolei nie zostało zaakceptowane przez Kowno. Były ku temu powody – ponad 70 proc. mieszkańców stanowią Polacy, więc wynik plebiscytu byłby dla Litwinów niekorzystny. „Buntownik” Żeligowski doprowadził do przeprowadzenia wyborów do Sejmu Wileńskiego, który 20 lutego 1922 roku ostatecznie przegłosował przyłączenie tego terenu do Polski. Oficjalnie przejęcie przez Polskę Litwy Środkowej nastąpiło 16 kwietnia 1922 roku.

Traktat ryski, podpisany 18 marca 1921 roku kończył wojnę polsko-bolszewicką. Była porażką Piłsudskiego w zakresie budowy sfederowanych z Polską państw na Wschodzie. W zamian bolszewicy zobowiązywali się do nieingerowania w kwestie wzajemnych relacji Polski i Litwy. Mimo podpisanych zobowiązań Sowieci przez cały okres międzywojenny przerzucali przez granicę swoich konfidentów w celu organizowania dywersji komunistycznej w Polsce. Moskwa stała także za cichym wspiera-

niem ukraińskich ruchów nacjonalistycznych na ziemiach polskich. W tej materii Sowieci postępowali tak samo jak Niemcy, którzy także stali za udzielaniem poparcia nacjonalistom ukraińskim. Polska natomiast, uznając sowiecką Ukrainę, zrywała wcześniejsze zobowiązania wobec Petlury. Te oddziały ukraińskie, które nadal prowadziły działania przeciwko bolszewikom, a następnie przekroczyły granicę z Polską, zostały internowane. Piłsudski, odwiedzając ukraińskich internowanych, przeprosił za zaistniałą sytuację: *Panowie, ja was przepraszam, ja was bardzo przepraszam.*

W wielu innych kwestiach Moskwa nie wywiązała się z innych zobowiązań, m.in. wypłaty Polsce w ciągu roku 30 mln rubli w złocie jako zadośćuczynienie za udział w działalności gospodarczej ziem Rzeczypospolitej carskiej Rosji. Za granicą pozostała polska ludność, która jako pierwszy naród w Związku Sowieckim stała się ofiarą ludobójczej specjalnej akcji NKWD w latach 1937–1938. To był odwet Sowieców za klęskę w wojnie z Polską w 1920 roku.

A kiedy Sowieci i Niemcy podpisali pakt w 1939 roku, zrealizowali swoje plany rozbioru Polski, jakie omawiali dziewiętnaście lat wcześniej.

Edward Mizikowski

■ 21 sierpnia 2022 wspominaliśmy Edwarda Mizikowskiego z Warszawy, działacza niepodległościowego i członka Solidarności Walczącej w piątą rocznicę śmierci.

W jego intencji odprawiona została Msza Święta w stołecznej Katedrze Polowej Wojska Polskiego. Potem spotkaliśmy się przy grobie naszego przyjaciela na Cmentarzu Bródnowskim, gdzie z inicjatywy uczestników zamontowana została pamiątkowa odznaka I Kompanii Kadrowej. Następnie w Muzeum Żołnierzy Wyklętych i Więźniów Politycznych przy ul. Rakowieckiej przyjaciele wspominali Edka, jego niezłomność w dążeniu do celu i ciągłe pragnienie naprawiania świata. Dla niego śpiewał zaproszony na uroczystość Paweł Piekarczyk.

Edek miał bogaty życiorys opozycyjny, związany z walką o niepodległość Ojczyzny. Po 1989 roku nie zaprzestał walki. Był przeciwnikiem Okrągłego Stołu i rządów postkomuny. Uczestniczył w licznych manifestacjach i marszach pamięci, należał do najaktywniejszych obrońców Krzyża Smoleńskiego. Był nauczycielem młodzieży, przybliżał jej wartości szeroko pojętego patriotyzmu. Razem z nią brał udział w kolejnych marszach szlakiem I Kompanii Kadrowej. Edward to także czło-

wiek wrażliwy i uduchowiony – autor tomików poezji.

Będzie na zawsze w naszych sercach i naszej pamięci.

Przyjaciele z Solidarności Walczącej



KLARA GONCIARZ



Stanisław Srokowski

MŁODE TALENTY

Laureatka tegorocznego konkursu literackiego GO w dziedzinie prozy (III nagroda), znana nam już z wcześniej publikowanych oryginalnych wierszy oraz przekładów z poezji amerykańskiej. Tym razem prezentuje miniatury etiudy, skupiając uwagę na detalach w wielokulturowym świecie kobiet. Uważnie przygląda się scenie porannego krzątania i obserwuje, jak się zachowują jej bohaterki. Dociekliwy analityczny umysł. Liczymy na rozwój twórczy naszej laureatki, która przygotowuje się do tłumaczenia młodych francuskich poetów. St.S.

Grzechy wszystkich kobiet

Maria obudziła się o 5.03 nad ranem. Dopiero świtało. Odgarnęła włosy ze spoconego czoła – nocne mary – i wstała z łóżka, kierując się do łazienki po szlafrok i kaptur. Opatulona we frotywy materiał, zeszła na dół do kuchni, pomieszczenia, którego z całego serca nie znosiła. Z lodówki wyciągnęła ser, szynkę, ogórki małosolne, które kupiła poprzedniego dnia w markecie dwie przecznice dalej. Chleb, który rozmrażał się przez noc na stole, włożyła do piecyka, z ulgą witając ciepło w przemarzniętym ciele; duszy. Słyszając skrzypienie drewnianych paneli nad głową, wyciągnęła pieczywo i w pośpiechu posmarowała je tłuszczem. Na to ser, szynka, pomidor, który został jeszcze z wczoraj. Na talerzu, obok kanapki, kilka plasterków ogórka. Gotowe śniadanie Maria postawiła na stole. Czarną kawę, dwie płaskie łyżeczki cukru, stawiała drżącą ręką, w duchu odmawiając trzecią Zdrowaśkę. Kroki na schodach, wycofała się do kuchni, by tylko usłyszeć, nie zobaczyć, kolejnego rozbitego talerza. Zupa była za słona.

Madihah otworzyła oczy słysząc dźwięk budzika, który ustawiła, jak każdego innego dnia, na kilka minut przed 3:00, aby zdążyć na Suhur. Już w kuchni obmyła ciemny ryż i, przełożywszy go do garnuszka, zaczęła gotować na małym ogniu. Do małych kolorowych miseczek kupionych na bazarze przez Afrah nasypała migdałów, nerkowców, daktyli i położyła je na stole. Nasycona jeszcze po poprzedniej nocy, nie mogła spojrzeć na jedzenie, lecz wiedząc, że ma przed sobą upalny dzień postu, przełknęła kilka orzechów, popijając je wodą. Widząc, że ryż jest gotowy, nastawiła wodę na jajka, a zimnego kurczaka pokroiła na mniejsze kawałki i ustawiła obok miski z dojrzałymi owocami, nad którą latały opasłe czarne muchy. Wykładając ostatnie potrawy, Madihah nie usłyszała mężczyźni zasiadających do stołu. Schyliła tylko nisko głowę, oczy kierując na posadzkę i wycofując się z kuchni do swojego pokoju. Ukrywszy włosy, twarz, ciało, siniaki pod burką, wyszła z pokoju, gotowa na modlitwę do swojego Boga o przebaczenie grzechów swoich i innych kobiet.

Słyszając denerwujący pisk budzika, dzwoniącego od samego rana, Vera otworzyła oczy i cisnęła brzęczącym telefonem o ziemię. Dźwięk nie ustał, ale był teraz trochę bardziej stłumiony przez miękkiego dywan. Z jękiem przewróciła się na plecy i potarła spuchnięte oczy. Zegar ścienny wskazywał 3:00 po południu. Przez kolejne pół godziny starała się z powrotem zapaść w drzemkę, lecz bez powodzenia. Panowała niepokojąca cisza, towarzysząca jej już od dłuższego czasu. Nie było

nikogo. Nigdy nie ma. Chciałaby powiedzieć, że nigdy nie było, ale kiedyś byli. Było lepiej. Lepiej było? Leki przestały działać. Powolnym ruchem ściągnęła z siebie kołdrę, odkrywając tym samym swoje brudne ciało. Owinięta w zmięty koc, powłokła się do kuchni. Stosy nieumytych talerzy, miski niezjedzonego jedzenia, kubki, nad którymi roiło się od owadów. Przerósł ją ten widok, dlatego tylko wzięła do ręki najbliższą szklanekę i ruszyła do łazienki, by nalać sobie wody. Czuła, że pali ją pragnienie. Pali ją przełyk, gdy pije. Pali ją dusza, gdy żyje. Spojrzawszy na swoje odbicie, musiała odwrócić wzrok. Nic dziwnego, że Bóg też się odwrócił. Złapała najbliższe opakowanie

Podnoszę się i wołam ją. Ona przybiega roześmiana i wtula się w moje ramiona. Wdycham jej słodki zapach majowego kwiatu. Stoimy wtulecni w siebie, napawając się tą chwilą, sobą nawzajem; egzystując. Ewa odsuwa swoją twarz od mojego ramienia na kilka centymetrów i wskazuje palcem na coś ponad nami. Podążam wzrokiem za jej ręką i zauważam coś krwistoczerwonego, czającego się pomiędzy gałęziami drzewa, pod którym się znajdujemy. Staję na palcach i staram się po to sięgnąć. Ewa ciągnie za moje ramię. Też jest zaintrygowana. Staram się więc bardziej, z całych sił próbując to dosięgnąć. Uśmiech znika z jej twarzy, jej ogromne oczy patrzą na mnie

badawczo. Jest ze mnie dumna. W końcu udało mi się dosięgnąć, ciągnę mocno do siebie. Po chwili szarpaniny, udaje mi się. Trzymam w ręku owoc. Ewa coś do mnie mówi. Nie słucham jej, bo wiem, że pewnie mi gratuluje. Ja również w duchu to robię.

Nie mogę oderwać wzroku od owocu znajdującego się w mojej ręce. Jego karminowy kolor przyciąga mój wzrok, satynowo gładka powierzchnia pięści moją dłoń, zapach pięści zmysły, przekradając się kanalikami, aż do wnętrza czaszki. Słyszę, jak mówi mi, że bym go ugryzł, zlizal lepki sok, który pozostał mi na dłoni, spróbował jego soczystego miąższu, skosztował jego chrupiącej skórki, ukąsił je łapczywie i zostawił nic, tylko ogryzek.

Ewa próbuje mi wyrwać owoc z dłoni, mówiąc coś szybko podniesionym głosem i gestykulując zamasyście. Chce mi go ukraść, mieć tylko dla siebie. Łapczywa kobieta.

Łapię ją mocno za ramię, sprawiając, że odcisk mojej dłoni jest widoczny na jej zaczerwienionej skórze; z bliska nie jest już taka złocista, jak mi się wydawało. Odpycham ją mocno. Nieumiarkowanie w jedzeniu, recytuję głośno, tak, by usłyszała. Grzesznica.

Nie patrzę już na nią, odwracam głowę od jej żalnego widoku bezwstydnicy.

Ja go zobaczyłem, z własnej woli go zerwałem, ja mam do niego prawo. To ja, jestem bohaterem tej historii.

Gryzę owoc.

Adam budzi się trzy minuty przed ósmą rano, zrywa się z łóżka, w pocie czoła narzucając na siebie wygniecioną koszulę sprzed weekendu, spoczną marynarkę i krawat po dziadku. Zerka na telefon; siedem nieodebranych połączeń. Od Ewy. Aktówka w jednej ręce, kluczyki w drugiej, wybiega z budynku w kierunku zaparkowanego używanego Audi 200. Gorączkowo, zapominając o zapięciu pasów, wybiera kurs na Domaniewską, pogryzając jabłko, które złapał w pośpiechu, nie może sobie przypomnieć żadnej modlitwy.



i wysypała z niego trzy kolorowe tabletki. Ostatnie, o czym pomyślała.

Jabłko

Obudził mnie śmiech. Perlisty, głośny, szczerzy. Uśmiecham się w duszy i otwieram oczy, Podpierając się na łokciu, zauważam ją i obserwuję. Obserwuję jej falujące rozpuszczone włosy sięgające do krągłych bioder. Obserwuję jej nagie ciało lekko stąpające po ziemi, jakby unoszone wyższą siłą. Obserwuję Ewę; obserwuję piękno. Jej skóra, złocista w promieniach wschodzącego słońca, wydaje się mienić.

Młodzi Polacy w USA



W czasie tegorocznych wakacji grupa zawodników z Polski uczestniczyła w międzynarodowych olimpiadach International Academic Competitions w Stanach Zjednoczonych. Aby otrzymać promocję na zawody międzynarodowe uczniowie, musieli przejść przez wiele egzaminów kwalifikacyjnych. Konkursy były realizowane dla uczniów szkół podstawowych oraz średnich w ponad **50 krajach na całym świecie**.

Zawody w Polsce odbywały się w dwóch ligach, dla klas V-VI oraz VII-VIII, w trzech dziedzinach: przyroda, geografia oraz historia. Inauguracyjne Mistrzostwa Polski zostały objęte patronatem honorowym Ministra Edukacji, Przemysła i Czarnka.

W każdej rywalizującej lidze wyłoniono dwoje zwycięzców, którzy **reprezentowali Polskę na zawodach w USA**.

W pełni opłacony wyjazd dla mistrzów konkursu historycznego, geograficznego i przyrodniczego był nagrodą główną, ofe-

rowaną także przez International Academic Competitions.

Laureaci Michał Kowalewski (Szkoła Podstawowa nr 90 w Poznaniu) oraz Tomasz Wierzbicki (Szkoła Podstawowa im. Samuela Bogumiła Lindego w Warszawie) wzięli udział w konkursie National Science Bee w Orlando na Florydzie.

Udział w Olimpiadzie Historycznej IAC był dla mnie niezwykłym wydarzeniem – mówi Krzysztof Piotrowski. – *Dało mi możliwość poznania kolegów z innych krajów, sprawdzenia swojej wiedzy historycznej i znajomości języka angielskiego. Mogłem uczestniczyć w różnorodnych konkursach, z których część miała bardzo oryginalną formę. Byłem pod wrażeniem, jaką wiedzę wykazali się pozostali uczestnicy. Udało mi się też zwiedzić nowe miejsca w USA i poznać ich historię. To było bardzo ciekawe doświadczenie.*

Dzięki swoim wybitnym osiągnięciom na zawodach

International Academic Competitions

krajowych, Michał reprezentował swój kraj dwukrotnie. Wraz z Janem Wudarkiewiczem (Szkoła Podstawowa Niepubliczna im. Wiktorii Wiedeńskiej Fundacji

Edukacyjnej „Varsovia” w Warszawie) uczestniczyli w International Geography Bee w Burlington w Vermont. Wakacje pełne wrażeń kończyła olimpiada International History Olympiad w Princeton w New Jersey oraz w Nowym Jorku, podczas której Polskę reprezentowali Daniel Demel (Szkoła Podstawowa w Opalenicy) oraz Krzysztof Piotrowski (Szkoła Podstawowa im. Samuela Bogumiła Lindego w Warszawie).

Zdobycie pierwszego miejsca w pierwszej polskiej edycji IAC History Bee dla klas VII-VIII oraz udział w International

History Olympiad w USA okazały się, jak dotychczas, przygodą mojego życia – mówi Daniel. – Wprawdzie perspektywa podróży za ocean budziła nieco obaw, ale również ekscytację i ciekawość. Obawy okazały się niepotrzebne dzięki sprawnej organizacji oraz pomocnym i życzliwym opiekunom. Miałem możliwość sprawdzenia swoich umiejętności z języka angielskiego. Ze wszystkimi uczestnikami można było się porozumieć, a spotkałem rówieśników z całego świata. [...] Wszystko to dostarczyło mi wielu wspaniałych przeżyć i na zawsze zostanie w mojej pamięci.

Dzięki świetnemu przygotowaniu Daniel zdobył srebrny medal w Konkursie Krajowym (Country Exam), którego zakres skupiał się na historii Polski. Krzysztof otrzymał złoty medal w swojej kategorii, a także zdobył najwyższy wynik spośród wszystkich uczestników. W nagrodę za zdobycie drugiego najwyższego wyniku Sean Pastalaniec z Teksasu otrzymał w pełni opłaconą podróż do Polski, podczas której będzie mógł poznać bliżej polską historię oraz kulturę.

To, co wyróżnia konkursy IAC, to interaktywny format z wykorzystaniem systemu buzzerów – urządzeń wydających dźwięk, znany z teleturniejów, takich jak „Jeden z Dziesięciu” lub „Jeopardy”. Interaktywne konkursy akademickie odgrywają szczególną rolę w edukacji młodych ludzi, ponieważ zachęcają ich do odkrywania nowych obszarów nauki, a jednocześnie nagradzają ich za wiedzę, którą już nabyli. Takie za-



wody pomagają uczniom budować pewność siebie, nawiązywać przyjaźnie, ćwiczyć pamięć i obcy język oraz, co najważniejsze, wykształcić pasję własnego rozwoju i edukacji.

Zespół IAC Polska gratuluje wszystkim tegorocznym uczestnikom i zachęca młodych amatorów nauki do wzięcia udziału w przyszłych edycjach konkursu. Więcej informacji można znaleźć na www.iacpolska.com.

Klara A. Gonciarz



MARTWE RYBY



Martwe ryby temat nowy
Myślą nad tym tęgie głowy
Z jakiego powodu mają
Że w upale tak zdychają

Więc zebrano ichtiologów
Aby szukać tych powodów
Które właśnie to sprawiły
Że się ryby podusiły

Szybko plan był ułożony
Przebadano tych ryb tony
I szczupaki i karasie
Martwe ryby w dużej masie

Wiele próbek przebadano
Nawet rtęci tu szukano
Wszyscy w Polsce temat śledzą
A fachowcy nic nie wiedzą

I uczeni rzecz badają
Toksyn różnych wciąż szukają
Postawiono rzecz na głowie
Nikt nic nie wie i nie powie

Wszyscy winnych tu szukają
Bzdury różne wymyślają
I nie będzie chyba cudu
Trudno znaleźć wroga ludu

Od Oławy do Szczecina
Wielka jest wciąż szarpanina
Wypłynęły wszystkie łodzie
I szukają ryb w wodzie

Premier też się zafrasował
Kogo trza zdymisjonował
Polecały zaraz głowy
Za ten Odry stan morowy

Więc zebrali się badacze
Profesory narzekaczce
Politycy głos zabrali
Choć się na tym też nie znali

I komisja się zebrała
Dokumenty przebadala
Zaś konkluzja taka była
Że niczego nie wykryła

Wielki problem narodowy
Bo przepadły ryb połowy
Ryby tlenu jak nie mają
To po prostu wymierają

Axel Vogel nieźle kręci
Wszystko z wymyślonej rtęci
Tyle rtęci się dostało
Że aż skali nie starczało

Vogel Marszałek powiedział
Że rtęć przekroczyła przedział
Ale Niemcy dystans mają
Trudno – ryby umierają

Myśli rząd oraz wędkarze
Iż kto sprawcę szybko wskaże
Będzie milion za podziękę
Bez podatku wprost na rękę

Więc uprzejmie tu donoszę
I o milion ów ten wnoszę
Bo to w Odrze ryby były
Były i się podusiły...

POSTSCRIPTUM

Kto ma uszy niechaj słuca
To zwyczajna jest przyducha
Jak wysycha latem rzeka
To przyducha ryby czeka...

Mieczysław Góra 601 824 583
Spotkania autorskie

Sylwetki śląskich noblistów (cz. 8.)

Poznanie śląskich noblistów jest ważne, choćby dlatego, że dokonali dzieł, które do dzisiaj służą całej ludzkości. Prezentowanie ich sylwetek ma na celu nie tylko ich uhonorowanie, ale też przyjrzenie się trudnym warunkom życiowym, do których musieli się dostosować, aby prowadzić badania. Pisząc o śląskich noblistach, opierałem się na trzech źródłach: 1. Opracowanie Piotra Greinera „Nobliści ze Śląska” wydane przez Dom Współpracy Polsko-Niemieckiej w Gliwicach (2005); 2. Autobiograficzne teksty noblistów prezentowane przez portal internetowy The Nobel Prize; 3. Popularny portal encyklopedyczny wikipedia.pl. Notatki nie mają charakteru naukowego, dlatego pominąłem w nich wiele specjalistycznych opisów prac, doświadczeń, stanowisk i publikacji. Starałem się natomiast wyeksponować noblistów jako ludzi borykających się z trudnościami zawodowymi i życiowymi oraz to, że często w dramatycznych okolicznościach uzyskiwali wyniki, które na zawsze zostaną zapisane w dziejach ludzkiej cywilizacji. Wiele z tych sylwetek zasługuje na osobne monografie, książki biograficzne, sztuki teatralne i filmy. Wszystko to zapewne jest jeszcze przed nami.

Reinhard Selten – ekonomista eksperymentalny



ADAM MAKSYMOWICZ

■ Kolejnym wrocławskim noblistą był Reinhard Selten. Urodził się 5 października 1930 roku. Jego ojciec był właścicielem firmy zwanej kółkiem czytelniczym. Była to wypożyczalnia czasopism, która przynosiła niezłe dochody w czasach wielkiego kryzysu, kiedy wielu ludzi nie było stać na ich kupno. Magazyny wypożyczano klientom na tydzień, im starszy folder, tym opłata była niższa.



► W połowie lat trzydziestych musiał sprzedać swoją firmę ze względu na żydowskie pochodzenie. Młody Reinhard mógł więc jedynie zostać niewykwalifikowanym pracownikiem. W swojej autobiografii pisze: *Na szczęście okazało się, że nie miało to większego znaczenia, ponieważ po około pół roku od zakończenia wojny moja mama, moi bracia, siostra i ja wyjechaliśmy z Wrocławia jednym z ostatnich pociągów ewakuacyjnych.*

W powojennych Niemczech pracował początkowo jako robotnik rolny. W 1947 roku wrócił do szkoły. Gimnazjum ukończył w 1951 roku, jego zainteresowania koncentrowały się na matematyce, ale również na innych dziedzinach wiedzy, takich jak astronomia i fizyka. Studiował matematykę do

1957 roku. O dalszej karierze zdecydował przypadek, kiedy zauważył ogłoszenie o zapisach na seminarium profesora Ewalda Burgera wykładowcy wyższej matematyki dla ekonomistów. Zapisał się na to seminarium i pod jego kierunkiem napisał pracę magisterską poświęconą teorii gier kooperacyjnych. Jako jeden z najważniejszych na świecie specjalistów w dziedzinie analizy gier został w 1965 roku zaproszony na konferencję w Jerozolimie. Niedługo później został członkiem grupy teoretyków gier wynajętych przez firmę badawczą MATHEMATICA do pracy przy projektach dla Agencji Kontroli Zbrojeń i Rozbrojenia. Grupa często spotykała się na kilka dni w pobliżu Waszyngtonu. Współpracował z Johnem C. Harsanyi przy negocjacjach

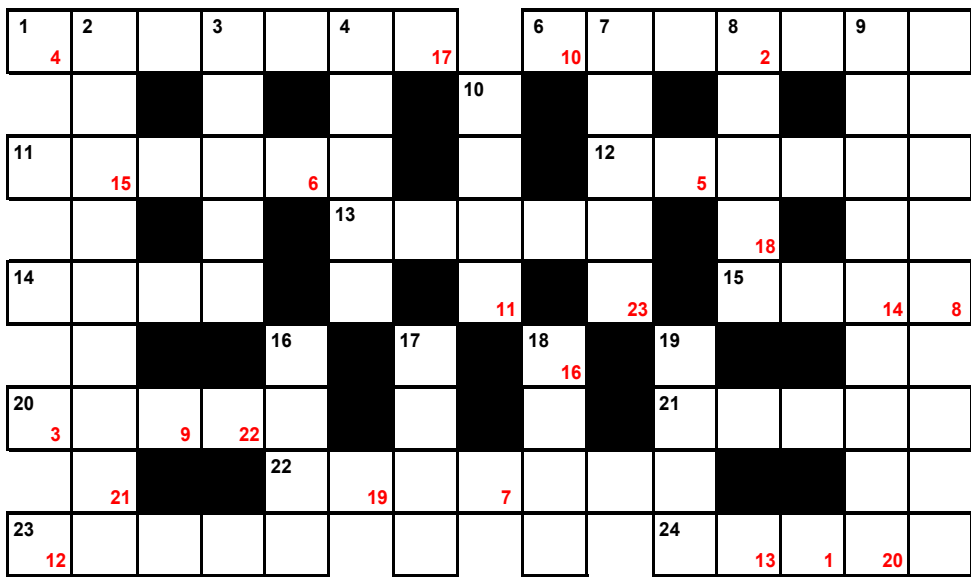
na podstawie niepełnych informacji, ale wykonał też inne prace nad modelami odstraszenia nuklearnego. Grupa nie opracowała niczego, co miałyby wartość praktyczną dla Agencji Kontroli Zbrojeń i Rozbrojenia, niemniej jednak odniosła duży sukces, ponieważ osiągnęła wiele postępów teoretycznych, np. w analizie powtarzających się gier z niepełnymi informacjami Aumann, Maschler i Stearns. Za pionierskie prace z zakresu analizy równowagi w teorii gier niezespołowych Selten otrzymał w 1994 roku Nagrodę Nobla w dziedzinie ekonomii (wspólnie z Johnem Harsanyi i Johnem Nashem). Jest współtwórcą ekonomii eksperymentalnej. Jednym z doktorantów Seltena jest dr Marcin Malawski z Instytutu Podstaw Informatyki PAN oraz

Wyższej Szkoły Przedsiębiorczości i Zarządzania im. Leona Koźmińskiego w Warszawie. Dr Malawski napisał obszerny tekst monograficzny o jego pracach naukowych, w którym tak go wspomina: *Kilkanaście lat temu (jeszcze przed Nagrodą Nobla) podczas uroczystości nadania mu doktoratu honoris causa uniwersytetu w Bielefeld, Selten w podziękowaniu pozwolił sobie na pewną autorefleksję na temat swej kariery naukowej. Dlaczego właściwie osiągnął w nauce znacznie więcej niż wielu jego kolegów, skoro w odróżnieniu od nich nie pracował po dwadzieścia godzin na dobę? Jego odpowiedź jest prosta: „weil ich suchtig bin” (ponieważ jestem uzależniony). I oczywiście nie chodzi mu o banalne uzależnienie od pracy, tylko o potrzebę zaspokojenia*

ciekawości badawczej. Wydaje mi się, że to stwierdzenie ma głębszy sens. Uczonemu oczywiście potrzebna jest pracowitość i wytrwałość, talent też nie zaszkodzi, ale chyba najważniejszą rzeczą jest ciekawość.

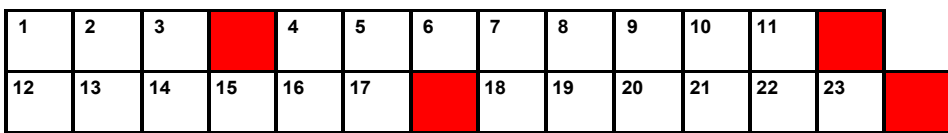
Wrocławską Akademię Ekonomiczną w 1996 roku uhonorowała Reinharda Seltena, tytułem doktora honoris causa. Cztery lata później ten tytuł w 2010 roku, nadał mu Uniwersytet Bydgoski. Przy tej okazji podkreślono, że Selten był też wielkim propagatorem esperanto i propagatorem idei języka międzynarodowego.

W 2016 roku Selten przybył do Poznania ze względów zdrowotnych. Tam zmarł 23 sierpnia i został pochowany na cmentarzu w Miłostowie.



POZIOMO: 1) oczko w głowie dziadka; 6) najwyższa forma zachwyty; 11) odwróconą wykorzystuje się w filtrach do wody; 12) otaczamy nią najbliższych; 13) pani Wołodzyjowska z domu Jeziorkowska; 14) tegoroczne nieuchronnie zmierza ku końcowi; 15) święty byk egipski; 20) na aukcji w Janowie Podlaskim; 21) do szusowania po stokach; 22) ogłoszenie w prasie zaprzeczające jakiejś informacji; 23) najważniejszy w niej jest morał; 24) ozdoba lampy.

PIONOWO: 2) tęsknota za czymś, co się straciło; 3) chyli się je, okazując komuś szacunek; 4) smakowite skorupki; 7) łączy gardło z tchawicą; 8) to z niej pochodzi słynny koń-pułapka; 9) jedna z wysp na Morzu Jońskim; 10) np. z tyśiąca i jednej nocy; 16) bydgoska rzeka; 17) na honorze; 18) Galilejska, w której Jezus zamienił wodę w wino; 19) uchylenie się od ciosu..



Rozwiązaniem krzyżówki nr 278 jest przysłowie polskie hasło utworzone z liter oznaczonych numerkami od 1 do 23. Jego prawidłowy odczyt ułatwi wpisanie do poniższego diagramu.

Rozwiązanie krzyżówki 277 POZIOMO: Ameryka, daktyl, żrebak, Antoni, obłok, śrut, Arno, Abebe, dobro, rejestr, zając, anoda PIONOWO: Margrabia, robot, kąkol, Ajaks, Tutka, Lenin-grad, herc, hoja, Pisz, Odra : **Bądź dobrej myśli bo po co być zły?**

Z sieci

Znane i mniej znane portale w pigułce

monarquia.org.br

Wspominaliśmy o lipcowej zmianie na brazylijskim tronie – kolejnym władcą, który „panuje, ale nie może rządzić”, jest urodzony w 1941 r. Dom Bertrand. Jego brata po-



zegnał również republikański rząd Brazylii, ogłosiwszy żałobę narodową. Można zatem sądzić, że cesarska dynastia Braganzów nie jest już, niestety, postrzegana jako zagrożenie dla systemu demoliberalnego. Lecz przecie są poddani, którzy mimo oplakanych skutków wolnomularskiej rewolucji (1889) dochowują wierności prawowitym monarchom. Masoni, rzekomi wrogowie „tyranii” i samozwańczy obrońcy wolności, zdecydowali się na uzurpację władzy, gdy po latach starań cesarzowi Piotrowi II udało się doprowadzić do zniesienia niewolnictwa. O tym wszystkim należy pamiętać, rozważając, czy jest sens trwać przy przyrodzonych władcach.

fortotekst.pl

Od 2019 r. strona nie jest uzupełniana, ale warto zapoznać się z opublikowanymi na niej (bardzo ciekawymi) artykułami. Przydatne okazać się mogą zbiory linków – polskich i międzynarodowych – dzięki którym dociekliwy miłośnik fotografii może udać się w cudowną podróż przez świat sztuki. Dominują publikacje p. Tomasza Stempowskiego, który dzieli się wrażeniami z podróży (np. na Ukrainę) i ulicznymi obserwacjami, a także pisze o historii fotografii i prostuje błędne opisy

zdjęć w wydawnictwach. Sięgając po aparat, pamiętajmy: (...) „zdobywać świat” to tyle, co go fotografować. Nawet mniej – to fotografować siebie. Miejsce niemal nie ma znaczenia – na fotografii tło jest mało widoczne i nierozpoznawalne. Można polecić we wszystkich 990 kierunkach i wszędzie zrobić takie samo ujęcie. To rzecz jasna żadne odkrycie. Wyjazd do jakiegokolwiek popularnego celu



turystycznych pielgrzymek skazuje nas na ustawiczne przystawanie w oczekiwaniu, by ci przed nami zrobili sobie zdjęcie i... pozwolili nam cyknąć wymarzoną fotkę.

graciela.iturbide.org

Graciela Iturbide to meksykańska artystka kojarzona z lewicą, lecz na jej stronie warto śledzić tematy z polskiego punktu widzenia



egzotyczne – np. zdjęcia rejestrujące kult śmierci czy życie Indian na pustyni. Nie brakuje tajemniczych krajobrazów i scen z miast. Zdolni ludzie nawet własną łazienkę potrafią przekształcić w dzieło sztuki.

aan

obywatelska

Redaktor naczelny: Albert Łyjak
Z-ca redaktora naczelnego: Agnieszka Marczak
Redakcja: Stanisław Srokowski, Krystyna Jagoszewska, Artur Waszkielewicz, Paweł Zyzak, Waldemar Żyszkiewicz, Adrian Nikiel.

Skład: Firma Reklamowa Artur Waszkielewicz
Adres redakcji: 50-324 Wrocław, ul. Barlickiego 28
tel. 71 345 34 02;
e-mail: gazeta.obywatelska@gmail.com;
www.gazetaobywatelska.info

gazetaobywatelska.pl
gazetaobywatelska.com
solidaryzm.eu
Facebook, Twitter: Gazeta Obywatelska;
Wydawca: Stowarzyszenie Solidarność Walcząca

NIP: 899 26 35 006; REGON: 020560 999;
KRS: 0000 283315;
Nr konta: Santander Bank Polska,
24 1090 1522 0000 0001 2111 6543
(z dopiskiem „Darowizna na gazetę”)

Druk: Polskappress
ISSN 2392-3415

Prenumerata

Krajowa:
kwartalna (6 numerów) – 35 zł
półroczna (12 numerów) – 75 zł
roczna (24 numery) – 150 zł
Zagraniczna:
roczna (24 numery) – 365 zł (80 EUR lub 100 USD)
Do przelewów z zagranicy jedynym obowiązującym w Banku adresem SWIFT (BIC Banku) jest: WBKPPLPP.
Wpłaty proszę kierować na konto:

UWAGA ZMIANA

Santander Bank Polska,
24 1090 1522 0000 0001 2111 6543
– z dokładnym adresem, na który ma być wysłana gazeta. Prosimy dopisać wersję prenumeraty.
Numery kont dla wpłat dewizowych:
USD – 19 1090 1522 0000 0001 2117 6967
EUR – 75 1090 1522 0000 0001 2117 6929

Nie ma gazety w Twoim kiosku? Podaj tytuł i poproś sprzedawcę, żeby ją zamówił.

Przestańcie duraczyć

BOŻENA RATTER

■ Przyszedł przewrót bolszewicki (1917 roku), a po nim nastąpiły czasy okrutnych prześladowań. Dziś na bezkresnych płaszczyznach bólu i zbrodni zarazem, od Mińska do Władywostoku i od Archangielska do Baku, zło tryumfuje i życie dusi.

Szatan po ziemi tej krąży, na pokolenia zarzuca zdradną sieć [...] bratu na brata wciska krwawy nóż – pisał poeta Jan Kasprzowicz.

Bolszewizm wypowiedział religii walkę na śmierć i życie. Religia według teorii bolszewickiej, to „opium dla ludu”, Kościół zaś jest ostoją kontrrewolucji i reakcji. Sprofanowane kościoły i relikwie, pozamykane klasztory, propaganda ateizmu w szkołach, uwięzienie patriarchy, rozstrzelanie kilku nastu biskupów, wymordowanie tysięcy księży w czerezwyczajkach – to są zewnętrzne objawy eksterminacyjnej polityki Sowietów wobec religii.

W *Petrogradzie w czasie Świąt Wielkanocnych w obszernej sali, wypełnionej przeważnie przez robotników, urządziły władze bolszewickie zebranie propagandowo-dyskusyjne na temat religijny. Z referatem wystąpił młody komunista, który wywołał z wielkim aplombem, że religia jest oszustwem,*

że Chrystus nie istniał i że miejsce fantastycznego Chrystusa zajmie rychło Lenin, którego czcić będą wszystkie narody – pisał profesor Akademii Duchownej w Petersburgu ks. Stanisław Trzeciak.

Minęło ponad sto lat, a Jan Hartman kilka dni temu przypominał hasło bolszewików z 1917 roku: *Maryja-orędowniczka nie istnieje, a wmawianie tego ludziom jest niemoralne.* No cóż, jest z narodu, który wylansował hasło, że miejsce fantastycznego Chrystusa zajmie rychło Lenin. Jak widać, trwa przy nim nadal. Zapomniał dodać, że on sam pielgrzymuje z marksistami do idealnego świata, czyli antyświata, a jak niemoralne było wmawianie tego ludziom, widać doskonale podczas pierwszego etapu pielgrzymowania czyli dąże-

nia „światłą” drogą za bogami Marksem Leninem i Stalinem itd. Podczas tej „pielgrzymki” ideolodzy, tacy jak Jan Hartman, zamordowali 60 milionów ludzi w łagrach, więzieniach, katowniach UB. Czas by przywódcy ponieśli konsekwencje i przestali duraczyć świat.

Po odczycie (w Petrogradzie), który został nagrodzony bardzo skąpymi oklaskami, przewodniczący, również komunista, zaproponował dyskusję: każdy, kto chce, może zabrać głos, swoboda przekonań jest najzupełniejsza. I oto z ostatnich rządów podniósł się starszek, duchowny prawosławny i zapytał, czy mu udzielił głosu.

– Naturalnie – odpowiedział przewodniczący – tylko proszę, obywatelu, nie odbiegać od tematu i mówić nie dłużej, niż dziesięć minut.

– Mnie i dwie minuty wystarczy – oświadczył batuszka.

Przewodniczący uśmiechnął się, „batuszka” zaś wszedł na katedrę, spojrzął na audytorium i powiedział:

– Chrystos Woskriesie!”

– Woistinu Woskiresie! – odpowiedziała cała sala.

– Skończyłem – oświadczył zdumionemu prezesowi batuszka i zeszedł z katedry, zegnany burzą oklasków. Nie tak łatwo wyplenić wiarę, nawet przy pomocy terroru. (1917 rok).

Niestety, sto lat duraczenia zmniejszyło naszą odporność. Ci, co o odporność dbali w II RP, zostali jako polska inteligencja różnych stanów wymordowani w czasie II wojny światowej i później – przez wrogów Rzeczypospolitej różnych nacji. Braki w edukacji i przekazie medialnym, na którym obec-

nie większość obywateli buduje swoją wiedzę, skutkują prymitywnymi zachowaniami podobnie jak w 1917 roku: sprofanowane kościoły i relikwie, pozamykane klasztory, propaganda ateizmu w szkołach.

To co się działo w Rosji z religią po przewrocie 1917 to jest doświadczenie mające rangę poligonu. Tam wypróbowano, jak należy rozprawić się z religią i tylko szaleniec mógłby uważać, że to samo instrumentarium nie będzie użyte w Polsce. Komunizm to największe zagrożenie cywilizacji, dlatego że likwiduje wszystkie jej zasady pod hasłem państwa proletariatu i idei równości wszystkich ludzi, co w praktyce sprowadza się do jednego wielkiego obozu koncentracyjnego.

ks. prof. Tadeusz Guz.

Oburzenie burmistrzów

Agnieszka Marczak

TRASA WASZYNGTON-WROCŁAW

■ Od początku prezydentury Joe Bidena zmienił się sposób podejścia do problemu imigrantów na południowej granicy z Meksykiem. Ktoś powie: Jaki problem? Przecież imigranci przechodzący nielegalnie przez granicę to po prostu biedni ludzie, którym trzeba otworzyć drzwi na oścież i wpuścić ich do domu. Tak ironicznie komentują tę sytuację mieszkańcy południa USA.

Graniczne stany, takie jak Arizona i Teksas od dwóch lat zmagają się z setkami tysięcy nielegalnych migrantów, w większości manipulowanych przez gangi zarabiające miliony na tym procederze. Prezydent Trump nie zdążył zbudować do końca długiego na setki mil granicznego płotu, a przez jego liczne nieszczelności tłumy przedzierały się na teren USA. Czują się zaproszeni przez Bidena oraz jego administrację. Prezydent w jednym ze swoich przemówień zaprosił wszystkich, którzy chcą mieszkać w USA. A właściwie zachęcił do nielegalnego przekraczania gra-

nicy. Apele i protesty gubernatorów, kongresmenów oraz burmistrzów małych miast nie skutkowały, więc w ostatnich tygodniach gubernatorzy Arizony i Teksasu zmienili taktykę. Po prostu wsadzają tych imigrantów do wynajętych autobusów i zawożą ich do stolicy USA, Waszyngtonu. Burmistrz Waszyngtonu, lewacka (demokratka, choć to zbyt słabe określenie jej sposobu rządzenia) Muriel Bowser była oburzona widokiem pierwszych autobusów, natomiast kilka dni temu, kiedy kolejne autobusy przywoziły następnych migrantów, poprosiła, a raczej zażądała, pomocy fe-

deralnych władz. Nie poradziła sobie z migrantami, a przybyło ich aż 6800. Niektórych wysłała do hoteli, hosteli, przytułków dla bezdomnych itp. Ale niedługo zabraknie miejsc w hotelach! Protestuje również burmistrz Nowego Jorku, prawie ośmiomilionowego miasta, choć tu przywieziono zaledwie 380 nielegalnych migrantów. Dla porównania – do Teksasu przybyło ich od kwietnia tego roku 305 tysięcy – tylu złapano, bo sporej liczbie udało się przejść bez zatrzymania.

Po protestach burmistrzów federalny rząd demokratów zaczyna sobie zdawać sprawę, że ma poważny problem. Nielegalnych przybyszów jest już parę milionów i jakoś nie widać, żeby następnym rezygnowali z zaproszenia prezydenta Bidena. On sam postanowił zbudować mur dookoła swojej prywatnej posesji w Delaware, co stało się tematem drwin ze strony republikanów, a nawet kilku demokratycznych kongresmanów.

Oczywiście prezydent każdego państwa musi mieć bezpieczną rezydencję, ale powinien zadbać najpierw o bezpieczeństwo obywateli kraju, który reprezentuje.

